

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
 W **Galley**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadestane* po 50 k. wiersz  
 Adres Redakcyi — **Warszawa** —  
**Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru**: Nasi dziennikarze katolicy. (Z powodu wiecu katolickiego w Kolonii.) przez Sodalisa. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Urywki z dziejów Złotego Cielca. Kartki z prowincyi przez Kamiennego. Z całego świata. przez Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina. (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

## Nasi dziennikarze katolicy

(Z powodu wiecu katolickiego w Kolonii.)

### II.

Zanim, o jakości naszych dziennikarzy katolickich kilka uwag i spostrzeżeń uczynię, stawiam wprzód pytanie: czy w ogóle mamy zdolnych dziennikarzy w znaczeniu publicystycznym? Czy, biorąc za nawias reporterów, felietonistów, sprawozdawców, kronikarzy i t. p. mnogą rzeszę rozmaitych czynników składających komplet redakcyjny, są u nas publicyści w szerokim stylu, którzy zarówno tematem, jak i właściwym ujęciem kwestyi, zajmują i zniewalają czytelnika pragnąc, aby utalentowany pisarz częściej głos zabierał.

Podobno w prasie warszawskiej rozkuryerkowanej i rozfelietonowanej, a w sumie: przeproszam za neologizm... rozbanalnionej, panuje straszliwa posucha na talenty publicystyczne, czemu zresztą i sami redaktorzy nie przeczą, a tembardziej inteligentniejsza publiczność czytająca.

Lecz, nawet słabsza zdolność pisarska może liczyć na pewną poczytność i wpływ, pod warunkiem, jeżeli w tem co głosi, są znamiona: szczerości i zapалу, znamiona, bez których publicysta najbardziej utalentowany, będzie tylko sztukmistrzem, magikiem-iluzjonistą... Otóż na tych dwóch kardynalnych znamionach czy przymiotach zbywa w ogólności naszym dziennikarzom, szczególnie zaś niestety! katolickim.

Co rozumiemy pod szczerością? — Rzecz jasna. Chodzi o to, aby w tem co piszę, odbijało się moje wewnętrzne przekonanie, moja wiara, że tak, a nie inaczej jest, lub że tak być powinno. Szczególniej, gdy sprawa dotyczy zasady katolickiej, szczerść musi polegać na zupełnej harmonii i zgodzie między osobistymi wierzeniami pisarza i tem co wskazuje, zaleca, lub czego broni.

Takiej właśnie harmonii i zgody w pewnym zastępie dziennikarzy katolickich u nas nie widzę. Uważają oni religię z jej wskazaniem i praktykami, nie jako cel *per se*, ale jako środek. Wysnuwając różne uwagi w sensie katolickim, do siebie ich wszakże nie stosują. Gdyby ich ktoś namawiał, aby za przykładem wiecujących w Kolonii dziennikarzy katolickich wysłuchali nabożeństwa, konferencyj, odbyli rekołekte i przystąpili do Sakramentów: Pokuty i Ołtarza, wiem z góry co odpowiedzieliby.

— Ależ ja się zapatruję na religię z punktu filozoficzno-społecznego.

— Nie mam czasu, a zresztą nie lubię się manifestować.

— Co innego moje poglądy publicystyczne, a co innego indywidualne *credo*.

— Szanuję i zalecam praktyki pobożne, lecz *osobiście* potrzebuję ich nie odczuwam...

Czyż artykuły tego pokroju dziennikarzy katolickich mogą nosić znamię szczerości? A cóż dopiero rzecz o zapale, którego bez uprzedniej szczerości żadną sztuką wykrzesać, niby iskier płomień niecących, nie uda się?

Zapał robiony, zapał wytwarzany z konstrukcyi artykułu *ad usum Delphini* zawsze wyjdzie na wierzch jako przysłowiowe sztydło z worka i nikogo nie porwie.

Takiej pisaniny z barwą katolicką, a właściwie zachowawczą, mamy dosyć. Ale szczerości w niej mało, zapalu istotnego jeszcze mniej. Dostarczycieli podobnego towaru dla dzienników i tygodników zachowawczych jest sporo, ale czy można ich, nie popełniając grubej omyłki, zaliczać do dziennikarzy katolickich na wzór korporacyi katolickich dziennikarzy niemieckich, francuzkich, lub włoskich, wśród których obrona zasady i praktykowanie osobiste, są z sobą nierozdzielne, a szczerść przekonań nie podlega podejrzeniom?

Pomijam w tej ogólnikowej charakterystyce... kanalię, robiącą... w dziennikarstwie katolickim, jak handlarz w cukrze, pieprzu czy rodzynekach. Bo i tacy są, którzy na obstalunek w jednym dniu napiszą artykuł z punktu widzenia katolickiego, lub jaskrawo akatolickiego. Tymi, jako najmitemi, kondotierami, posługuje się spekulacya wydawnicza, ale i odpowiednio ich traktuje...

Przechodzę wreszcie do kategorii istotnych dziennikarzy katolickich... Więc są tacy? A są chwala Bogu. Tylko ich liczba...

Dajmy pokój statystyce. Dość nam wiedzieć, że są, że może kiedyś, w niedalekiej przyszłości, gdy zastęp ich urośnie (a z najmłodszego pokolenia krom przybyszewszczyzny, rzeczników „ruj i porubstwa“ lub przedrzeźniaczy bezwyznaniowego pozytywizmu i żydowskiego liberalizmu w kierszowsko-dawidowym „Głosie“, wydobywać się poczynają „siły i środki“ konsekwentnie katolickie) może i u nas wytworzy się zwarta, solidarna korporacya dziennikarska, dla której, hasło *pro fide et Ecclesia*, nie będzie tylko szyldem i frazesem na użytek prospektów... przednoworocznej kampanii ku zdobyciu prenumeratorów prowadzonej; ale istotnym sztandarem, skupiającym wszystkie pióra katolickie w obronie umiłowanego społeczeństwa przed spoganieniem i przed zżydzeniem...

Dziś jeszcze, w tym szczupłym kontyngensie prawdziwie katolickich dziennikarzy, niestety! często luzem chadających, bojaźliwość i tchórzliwość sugestyonowane czasami z takiej strony, z której raczej bodźcie winien być danym — zaciemniają szczerść, przygaszają zapał.

Tu właśnie najboleśniej odczuwa się różnicę, jaka zachodzi w uświadomieniu środków i celu prasy katolickiej tam we Francyi lub Niemczech, a u nas... Tam, szczerść, zapał i... śmiałość w obronie najświętszych i najzdrowszych zasad nie spotyka się z sykiem oportunistycznym: „to warcholstwo“, to... „brak miłości bliźniego.“

Ach! jakże u nas, specjalnie u nas, małoduszność, piłatowe umywanie rąk, słowem... wygodny kwietyzm, zasłaniają się wprost nadużyta i opacznie pojmovaną zasadą miłości bliźniego!

Biskup Niedziałkowski dawno już ów współczesny faryzeizm naleźycie oświecił, gdy powiada: „Pobłaźliwy uśmiech dla grzechu, grzeczne słówko dla fałszu, przemilczenie publicznego zgorzenia — to nie miłość bliźniego, nie grzeczność, nie dobre wychowanie, tylko sympatya dla fałszu, grzechu i zgorzenia, niechęć zaś, a w najlepszym razie obojętność dla dobra i prawdy.“

Dziennikarz katolicki, jeżeli chce naprawdę odpowiedzieć swoim obowiązkom, jeżeli się zaciąga w szeregi szermierzy pióra zwalczających niezasypiającego nigdy wroga



zasady Chrystusowej, musi zerwać z kunktatorskim oportunizmem, musi raczej być za gorący, niż . . . letni i zawsze mieć na pamięci to, co z nieublaganej konsekwencji katolickiej wyprowadził wyż wzmiankowany Dostojny Autor „Nie tędy droga“:

„Gdy slysze falszywego nauczyciela, uwazam sobie za zaslugę powiedziec glosno jego sluchaczom: nie wiercie mu, bo klamie. Gdy nad przepascia spiacego spokojnie spotkam brata, uwazam, ze moge go, choeby za kolnierz, uchwycic, jezeli inaczej nie mozna, jak tonacego wolno za wlosy wyciagnac bez zadnej obrazny honoru. Jezeli zas kto napastuje rzeczy dla mnie swiete i drogie, bronie ich *unquibus et rostro.*“  
Sodalis.

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.  
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— A więc pomyślmy. Doprawdy, posiadamy setki pisarzy angielskich o tych Ojcach, ale pamięć już mi nie dopisuje. Całe biblioteki istnieją. Czyż nie mamy naprzykład Alzoga i Darrasa?

— Mam Darrasa!—zawołał radośnie.

— A więc przejrzyjcie go i wyszukajcie wszystko, co mówi o S-tym Bazylim.

— Ale tu chodzi przecież o to, co zdziałał ten Święty i inni kapadocejscy. Czyż nie byłoby na miejscu podać cytaty z ich dzieł?

— Istotnie. A więc przejrzą stare katalogi i dam wam wykaz tego, co znajdzie.

— Tymczasem nie traćcie czasu, napiszcie choćby przedmowę. Ale, ale, jakże stoi sprawa łodzi rybackiej? Ormsby powiada, że to sprawa kłopotliwa i nieprzyjemna.

— Posunęła się już zanadto, abym mógł się cofnąć—odparł wikary.—Władze ustąpiły nareszcie i to dzięki wstawiennictwu Ormsbyego.

— Czy dadzą na to pieniędzy?

— Dwie trzecie: czterysta funtów.

— Bardzo ładnie. Nie sądzę jednak, aby pożyczyl wam pieniędzy bez zabezpieczenia i bez procentu.

— Ma się rozumieć. Mają zabezpieczenie zupełne, a przytem 5% i zapewnioną spłatę pożyczki w przeciągu mniej niż pięciu lat.

— Na Jowisza! Sprytny z was chłopiec. Z kąd jednak weźmiecie pieniądze na spłatę długu.

W odpowiedzi poprosił, bym podszedł do okna. Gdym uczynił zadość tej prośbie, pokazał mi rozpostarte

szeroko obszary morskie, iskrzące się majestatycznie w zimnych promieniach słońca zimowego, ale puste, niezaludnione jednym choćby żagielkiem rybackim.

— Oto jest kopalnia złota Irlandyi, niewyzyskana i zaniedbana!—zawołał. — W głębinach tych znajduje się dosyć towaru, by uczynić z Kilonanu środowisko handlowe połowy świata.

— Rozumiem. A resztę pieniędzy, potrzebnych na budowę statku, z kąd weźmiecie?

— Utworzyłem spółkę z 20 kupców, którzy dali po 10 funtów.

— I nie pomyśleliście nawet, aby stary wasz probosz przyjął udział w patryotycznym tem przedsięwzięciu? Wstyd! Wstyd! Miałbym przecież prawo do części dochodu z tego, tak samo jak inni.

Roześmiał się.

— Jeden tylko połów makreli—mówił dalej — wart jest sto funtów dla każdego statku floty rybackiej francuzkiej, która przybywa na nasze brzegi rokrocznie i wywozi nasze bogactwo do swych kwitnących wiosek nadbrzeżnych. Oceniam na drugie sto zysk ze stokfiszów i ryb innych. To też spodziewam się, że pożyczkę rządową spłacimy w trzy lata, a prócz tego damy piękną dywidendę naszym wspólnikom. Statek buduje się obecnie w jednej z firm w Belfaście. Gotowy będzie na 1-go Maja. W dniu tym poświęcimy go i nazwiemy „Gwiazdą morską“, a następnie wyruszymy na pierwszą wyprawę rybacką.

— A cóż słyhać o projektowanej fabryce koszul?

— Jest także na dobrej drodze—odpowiedział, przytem jednak twarz jego zachmurzyła się lekko — W połowie Kwietnia 20 maszyn do szycia będzie w pełnym ruchu. Zarządca przybył tutaj i obiadował u mnie zeszłego Czwartku. Miły człowiek. Zapewniał mnie, że po opłaceniu wydatków potrzebnych na rozpoczęcie pracy, każda z dziewczyn zarobić będzie mogła od 8 do 10 szylingów tygodniowo.

— Na Jowisza! To świetnie. Co za wielka pomoc dla biedaków!

— Tak. Zarządca przysyłać nam będzie tutaj koszule już całkiem skrajane, według najnowszych sposobów naukowych krajania bielizny; dziewczęta więc nasze zajęte będą tylko zszywaniem części przysłanych na maszynach.

— Niech wam Bóg dopomóż!—zawołałem gorąco.—Doprawy dziwy robicie!

I żałowałem, że powtórzył mi ostrzeżenie Ormsbyego.

### ROZDZIAŁ XX.

#### Madonna mia.

Zima skończyła się już prawie i niebo coraz szerzej otwierało żrenice swoje, zsyłając coraz więcej światła na cie, że to, co ukartowała, jest podlem kłamstwem i muszę zniewolić ją do przyznania się—siłą dowodów...

— Zostawisz to mnie, Kochanku.

— Chciałbyś?

— Z zimną krwią, która ciebie mogłaby zawieść, rozmówić się z panią Gedrusową... Przeholowała dobrodziejka, więc ją zetrę na proch... Cóż to za szatański pomysł!

— A jeżeli biegły kaligraf stwierdzi tożsamość?...

— Stachu, co ty wygadujesz!... Więc ty masz wątpliwości?—z wymówką ale zarazem i ze współczuciem rzekł Bisturkiewicz.

— Cierpię... bardzo cierpię...

— Ha! już za to samo zapłacę tej żmii... I powiadają, że anonim, paszkwil, czy potwarz nie powinny boleć, kiedy się ma przeświadczenie fałszu. Albo to prawda? Można tak filozofować po akademicku, w praktyce jednak ukąszenie lada gadziny do żywego dopieczę...

— Bo gdyby to jednak okazało się prawdą?

— Tobym także podłą babę unicestwił — z pasją wykrzyknął Bisturkiewicz.

Posłaniec w samą porę przerwał drażliwą rozmowę.

— Dajże mnie, Stachu, otworzyć list. Jestem z góry pewien... A widzisz? Fałszerstwo oczywiste, najkompletniej udowodnione.. Kaligraf przysięgły stwierdza to swoim

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

XVI.

— Cóż Iza?

— Spokojna i bezgranicznie ufa..

— Wytłomaczyłeś dlaczego nie przychodzi?

— Powiedziałem, że zaszła pewna okoliczność, która nie pozwala ci się z nią widzieć. A wiesz, co mi odrzekła? Może to nowa intryżka ciotki Gedrusowej...

— Przedziwne przecucie...

— Ale ty chyba ani na chwilę nie wierzysz starej rajfurce.

— Nie wierzę, mój drogi, życie jednak tyle mieści niespodzianek, ludzie tak są niekiedy nikczemni...

— Ejże, Stachu, czyżbyś mógł przypuścić...

— Jestem przekonany, że to istotnie piekielna intryga, ale cóż chcesz? Pragnę mieć absolutną pewność fałszu i dla tego czekam z niecierpliwością sprawozdania rzeczoznawcy. Muszę, zanim zobaczę Izę, udowodnić tej nikczemnej kobie-



człowieka i cały legion służebników jego. Było to jeszcze, coprawda, światło zimne, stalowe, zwłaszcza w te marcowe wieczory, i zachody słońca były posępne, smutne, gdy krwawe, miedziane ich światło odbijało się na wzgórzach, skałach albo w wód płaszczynie. Bądź co bądź jednak było to już światło, a choćby było nawet jaknajbłedsze, toć zawsze jest tem, do czego człowiek wzdycha najbardziej. Czyż nie stanowi jednej z rozkoszy życia przyszłego to, że ujrzymy „światło niedostępne“, za którym Bóg—nasz Bóg—jest ukryty i że spoglądać na się będziemy wzajemnie w promieniach spływających z Baranka? Aczkolwiek więc pociąga mnie ogień kominika—a jestem czcicielem ognia, jak Druid irlandzki lub Inka Peruwiański—to jednak opuszczam go w miarę, jak dni się przedłużają, a słońce zatacza coraz to szersze koło na niebie.

Tego wieczora miałem też interesik do mego księdza wikarego. Wszedłem do jego mieszkania, trzymając w palcach niewielki kawałek zadrukowanego papieru.

— Ciekawy jestem, czy zgadniecie? — zawołałem, pokazując wikaremu papier zdala od światła.

— Przekaz na sto funtów, albo moja dymisyja.

— Ani jedno, ani drugie. Czytajcie.

Jestem zupełnie przekonany, że papier ten sprawił wikaremu większą przyjemność, aniżeli 100 funt. szterl., a tembardziej dymisyja, oraz że wydawca, który przysłał mi tę korektę pierwszej poezji wikarego, byłby stokrotnie zapłacony za swą dobroczynność, gdyby mógł widzieć te błyski i cienie radości i zaniepokojenia, jakie przesuwały się w tej chwili po obliczu młodego księdza, do obłoków podobne. Niezupełnie jednak dobroczynność wywołała przyjęcie do druku utworu wikarego. Wydawca miał słuszną, twierdząc, iż wiersz był bardzo oryginalny, wykraczający po za powszedniość i że zapewne zwróci na siebie uwagę. Sądzę, że po za dniem wyświęcenia, dzień ten był największym w życiu ks. Letheby'ego.

— Wydawca jest bardzo łaskawy, doprawdy, bardzo łaskawy, ale jakże mam podziękować księdzu proboszczowi?

— Stale pracując w kierunku, jaki wam wytknąłem. A teraz zobaczmy, coście zdziałali.

— Czy chce ksiądz proboszcz mówić o książkach?

— Tak—odparłem stanowczo—również o programie dziennym, jaki wam przepisałem. Ciekawy jestem, czyście czytali po dwie godziny co wieczór i czyście pisali od godz. 11-ej do południa codziennie?

— Powiem otwarcie, że nie. Popierwsze brak mi było książek. Oprócz Butlera „Żywotów świętych“ nie znalazłem żadnego dzieła, któreby mi wykazało, co uczynili lub napisali S-ty Bazyli i dwaj Grzegorze, a przytem moje wydanie Butlera jest pozbawione wszystkich tych notatek drogocennych, jakie podobno załączone były do pierwszych jego wydań. Zresztą, zaledwie że zasiadam

podpisem i gotów świadczyć sądownie.. Najwyraźniej nadmienia... Czytajcie sam...

Stanisław wzruszonym głosem czytał:

„Zaświadczam niniejszem, że z porównania charakteru pisma na ćwiartce papieru zaczynającego się od słów: „Wyznać ci muszę, kochana siostrze“, z trzema listami pisanymi przez jedną osobę, zachodzą następujące różnice: 1) w samogłoskach nosowych *a* i *e* ogonki są o połowę krótsze; 2) w literach *k*, *p*, *h* i *l* jest zgrubienie lasek wielce odmienne, co najdokładniej widzi się przez lupę; 3) w znakach pisarskich różnica ta uwydatnia się nawet bez lupy; 4) charakterystyczna odległość wyrazu od wyrazu, mimo usilnej chęci naśladowania, różni się...

— Dosyć, dosyć, jest tego kilkanaście punktów, przeczytaj lepiej konkluzję:

„Z powyższego okazuje się dowodnie, że pismo zaczynające się od słów. „wyznać ci muszę, kochana siostrze“ jest naśladownictwem i to tylko na pierwszy rzut podobnem do pisma trzech porównawczych listów. Potwierdza niniejszą ekspertyzę jeszcze jedna okoliczność, poczępnięta z analizy chemicznej atramentu oryginałów i falsyfikatu. Gdy tamte trzy listy były pisane przed kilkunastu laty, falsyfiakat został skreślony zaledwie przed kilku dniami, a najwyżej przed tygodniem. Zresztą atrament użyty przy pisaniu falsyfikatu zawiera części składowe, dopiero przed trzema czy czterema

do pisania, przychodzi pani Luby z zapytaniem, czy nie zechciałbym napisać do pułkownika strzelców księcia Connaught o uwolnienie jej syna z szeregów, zaciągnął się bowiem do wojska po pijanemu. Po niej nadchodzi pani Moriarty z prośbą o napisanie do proboszcza w Santa Barbara z zapytaniem o córkę, która wyemigrowała do Ameryki przed laty szesnastu. Po niej zjawia się...

— Mniejsza z tem—przerwałem — ja przechodziłem to samo, ale to was nie usprawiedliwia wcale, musicie więc pracować czy chcecie, czy nie chcecie. Abyście zaś dłużej wymawiać się nie mogli, przeszukałem mnóstwo starych katalogów i odkryłem w nich dzieła następujące, mogące posłużyć do opracowania tematu o panteizmie nowoczesnym:

1. Lewesa „Historię filozofii“, 4 tomy.
2. Bruckera „Historia Critica Philosophiae“, 6 tom.
3. Tennemana „Historia filozofii“ (Cousin).
4. Emila Saissela „Panteizm nowoczesny“, 2 tomy.
5. „Historia panteizmu“ (Plumtre).
6. „Studjum o panteizmie“ przez d-ra teologii J. Hunta.
7. „Spinoza“ przez d-ra praw Principal Cairda.
8. „Spinoza“ przez D. J. Martineau.
9. „Spinoza, jego etyka i korespondencya“ przez d-ra med. R. Willisa.
10. „Spinoza“ przez Nourrissona.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Urywki z dziejów Złotego Cielca.

I.

Mały Salwus.

(Dokończenie).

Stało się to z powodu, że mały Salwus, przy całym swoim sprycie i zręczności, nie był istotnie człowiekiem poważnym ani pracowitym.

Był on raczej sybarytą i egoistą i od życia wymagał tylko, ażeby zaspokajało wszystkie jego żądze i kaprysy, nie wymagając odeń za to żadnych poświęceń ani trudów.

Pod względem moralnym, Salwus był, tak samo jak każdy prawie z łapserdaka we frak przebrany żydek—bezwyznaniowcem i sceptykiem zupełnym.

Posiadał także, również jak wszyscy tego rodzaju emancypanci judaizmu, próżność i arogancję—o żadnych celach wyższych nie marzył—dla siebie samego tylko pożądamy zawsze rozgłosu, uznania w świecie wytwornym i... dostatków.

Przeszedłszy ze sfer ciemnego i fanatycznego żydostwa w atmosferę cywilizacji, przyswoił z niej sobie stronę materyjalną tylko.

Ani miłości dla kraju, ani obowiązków dla społeczeń-

laty do fabrykacji atramentowej zastosowane. Załącza się przy niniejszem szczegółowa analiza, dokonana w pracowni rozbiorowej Muzeum przez chemika...

— No i cóż, Stachu, czy jeszcze masz chociażby cień wątpliwości?

— Ależ to dyablica nad dyablicami... I pomyśleć, że gdyby nie pierwsze ostrzeżenie tej panny Malwiny, gdyby nie twoja energiczna perswazyja...

— Tobys wierzył nikiemnej historyjce i nie widząc się, Izę?...

— Dajmy już teraz pokój strasznej zmorze... Ach, jakbym rad podążyć do niej... Uściskać jej rękę z pełnią przeświadczenia, że to moja przyszła żona.

— Więc jazda do ratusza na raut, bilety mamy.

— A Iza?

— Rozumie się, będzie, bo jej powiedziałem, że jeżeli, jak przypuszczam, wszystko się szczęśliwie ułoży, przyjdziemy niezawodnie.

— Wolałbym ją zobaczyć gdzieindziej...

— Nie dziwacz... Zresztą, chcę żebyś był na tym racie, chcę, aby mnie z tobą widziano.

— Cóż ci z tego przyjdzie?

— Bardzo dużo... Wiesz przecie, że mam ustaloną markę antysemitę, szykanującego nawet mechesów.

— A ponieważ ja jestem także meches?



stwa, które go do siebie przyjęło, nie miał Salwus wcale, a jedynym jego ideałem było—użycie.

Nie dość myślący, ani też dość przywiązany do praojczystego judaizmu, nie solidaryzował się on wprawdzie, jak inni, ówczesni i terażniejsi potentaci w tutejszej gospodarce finansowej, z całą korporacją swoich na szkodę naszego społeczeństwa lub na wyłączne popieranie żydostwa, lecz natomiast bezmyślnie, choć nie bezwiednie pono, szerzył on do koła siebie atmosferę moralnej zgnilizny, płynącej logicznie z bezwyznaniowości i z żądzny materialnego użycia.

Tym sposobem, na swoim niby izolowanem stanowisku działał on jednak solidarnie z innymi, przygotowując w zepsutych przez siebie kołach młodzieży materiał bogaty, uprawiając rolę, na której miało się zrodzić plugawe robactwo, roznoszące miazmaty trujące zdrowie społecznego ducha.

Gdym poznał bliżej małego Salwusia, a było to w roku 1856, był on już podstarzałym na ciele, a wyziębionym zupełnie na duchu—ateuszem i materialistą.

Mieszkał samotny, jako wdowiec bezdzietny, w rozkosznie urządzonej, tuż obok kantoru swego, lokalu.

Urządził się on tak, przy pomocy szcwanego kamerdynera i jakiejś nadwornej rajfurki, że miał tam, na skinienie, wszystko czego zażądał.

Był to maleńki „raj“ brzydkiego Mahometa, w którym nie brakło niczego...

Chociaż, jak się to później w lat parę okazało, finansowe interesa Salwusia powikłały się już wtedy znacznie, trzymał on jednak głowę do góry i nie stracił zdobytej już poprzednio w świecie towarzyskim pozycji. Pochlebiali mu to, że magnaci z rodu i z fortuny żyli z nim w stosunkach dobrych, a często i w poufalitych nawet—rad był jednakże pokazać czasem, że nie robi sobie ztąd żadnego zaszczytu i że ich lekceważy nawet.

Raz naprzykład, zaproszony na bal do jednego z hrabiów o historycznym nazwisku, podczas kolacji podanej o północy dość bezładnie, ze względu na kilka set biesiadujących gości, mały Salwus, krzywiąc się na podawane mu potrawy i wino, przywołał jednego z lokajów i, dawszy mu dwa półimperyały, rzekł doń głośno:

— Słuchaj no, kochanku, daj jeden z tych *peców* kucharzowi i proś, aby mi tu przysłał coś delikatnego, bo tego paskudztwa jeść nie mogę, drugi zaś weź sobie, ale mi za to przynieś butelkę dobrego wina—nie takiej lury jaką tu nam dają.

Gdy zaś wkrótce potem zjednany tak hojnie lokaj przyniósł mu i potrawę i wino, pokosztowawszy pierwszej i drugiego, odsunął talerz i kieliszek, a zwracając się do siedzącego przy nim współbiesiadnika, jednego z publicystów młodych, rzekł pogardliwie:

— Wiesz pan co? Oni nawet kolacji porządnej dać nie umieją, strujemy się tem wszystkim... Jedźmy

— O to właśnie chodzi... Pragnę, aby widzieli z jakiego rodzaju mechesów, nie tylko nigdy nie żartuję, ale ich szanuję...

— Cóż moja nikła osobistość?

— Wymagasz komplementów?

— Także zachciałeś... Pójdę zresztą, a raczej pójdziemy, tylko to jeszcze dosyć czasu...

— Wystarczy na maleńką konferencję z Gedrusową...

Ubieram się we frak i jazda do tej pani...

— Czyż na seryo ty mnie masz wyręczać?...

— To już zdecydowane...

— Boję się tylko...

— Czego? Żebym nie był za łagodny, za wyrozumiały?

— Przeciwnie... Bo widzisz, przyjacielu... skoro do duszy mej wstąpił spokój anielski, skoro nikkczemna intryga okazała się bezsilną...

— Ty chcesz Gedrusowej wspaniałomyślnie przebaczyć?

— Bóg z nią...

— Bał gdyby tak istotnie było. Ale ona, odkąd się z dyablem pokumała, nie ma zamiaru od niego się odczepić. Szlachetność wobec takich jadowitych i szatańskich konceptów byłaby karygodną. Nie, kochany Stachu, już pozwól, że babie zadam bobu.

— Ale tylko zastraszysz?

— Przecież nie myślisz, żebym cię namawiał do sądowe-

lepiej natychmiast do mnie do domu, tam znajdziemy prawdziwie delikatną, smaczną i weselszą niż tu wieczerzę.

I mówił prawdę, bo w kwadrans potem, skoro wraz z zaproszonym tak oryginalnie gościem przybył do swego domowego rajku, podano im niebawem świeżuteńkie ostrygi, wybornie upieczone na różnie bazanty, trufle i ge-lée z ananasów, obstawiwszy to wszystko kilku gatunkami win najwytworniejszych.

Przy całej tej uczcie, zakończonej wyborną kawą, holenderskim likierem i cygarami hawańskimi, posługiwały gospodarzowi i gościowi dwie piękne, ponętnie przystrojone huryski, zupełnie jak w rajku Mahometa.

Pomimo wszakże okazanego tak jawnie lekceważenia i pałacu magnackiego i jego balowej biesiady, mały Salwus nie stracił nic widocznie na swojej wziętości w tej sferze. Mógł się o tem przekonać każdy z żyjących do-tąd, tych, którzy byli zaproszeni w owym czasie do pana Salwiana na koncert, jaki sławne skrzypaczki, siostry Neruda, grały w prywatnym jego mieszkaniu.

Na tym koncercie i na wytwornej kolacji, którą po ukończeniu muzycznego programu zastawiono, znajdowało się wszakże kilku magnatów, a w liczbie ich i ten, z którego balu i wieczerzy mały Salwus wyjechał z tak ostentacyjnie ujawnionem niezadowolaniem.

Nie przeszkodziło to potomkowi hetmanów i wojewodów jeść z apetytem dobrą kolacją żydowskiej i ścisłać kordyalnie ręką potomka pana Borucha z Kozłej uliczki!

Pamiętał jednakże mały Salwus i o interesach swoich, zachwianych już wtedy znacznie, i umiał zasilać swoją kasę funduszami ze źródeł nieprzewidzianych.

Działo się to za sprawą jego zręcznych agentów, którzy umieli namówić wielu, posiadających kapitały drobne, do umieszczania tych swoich, zwykle krwawo zapracowanych oszczędności w kasie pana Salwiana, znęcani procentem względnie wysokim, który im jakoby tylko przez wzgląd szczególny na zasługi, talenta lub inne przymioty wyznaczano.

Takich kapitalików drobnych po parę i kilka, a nawet i po kilkanaście tysięcy rubli—bank małego Salwiana połknął był wtedy sporo i tym sposobem kasa jego była wciąż wypłacalną, pomimo, iż o ogólnym stanie jego interesów, w kółkach finansowych źle już wtedy mówiono.

Lecz mały sybaryta widział także coraz to krytyczniejszą sytuację swoją, a chcąc ją podnieść za jednym zamachem, wymyślił i ogłosił publicznie loteryę brylantową!

Było to rzeczywiście świetne *salto mortale* upadającego bankiera.

Potrafił on, nie tyle może dość znaczną kolekcją drogich kamieni i klejnotów, bądź własnych, bądź i cudzych, jak raczej zręczną i szumną po gazetach reklamą, osłepić i zgorączkować cały ogół tą loteryą szczególną,

go pociągania, bądź co bądź, ciotki przyszłej pani Stachowej?

— Kiedy tak, spełnij swoją misję.

— Z prawdziwą satysfakcją upokorzę tego babsztyla, za cały szereg intryg i przykrości Izie wyrządzonych

— Za to, istotnie zasługuje...

— A widzisz, Stachu?... Jeżeli za godzinę równą nie wrócę tutaj, nie czekaj, spotkamy się na raucie. Do widzenia.

Doroczny raut pań Towarzystwa Ś-go Wincentego à Paulo zgromadził w sali ratuszowej z górą tysiąc osób. Było to zebranie, jak się wyraził ordynat Wyszogrodzki: „*espèce de bigos hultajski*“.

— Tu kawałek smacznej kuropatwy, tam delikatny jarząbek, lub pikantny kwiczoł, a zarazem moc ordynarnej wieprzowiny no i... trywialnej kapusty—dowcipkował ordynat, czyniąc przegląd gości w pobliżu bufetu, otoczony zastępem basujących mu satelitów.

— A ponieważ bigos bez podlewy szlachetnymi trunkami nie może smakować, więc panowie...

Tu ordynat kazał napełniać kieliszki szampanem i... kolejka za kolejką następowała.

(Dalszy ciąg nastąpi).



z której część dochodu bardzo znaczną ofiarował na cele dobroczynne hojnie... że powiodła się ona o tyle jednak tylko, iż pozwoliła śmiałości inicjatorowi swemu drapnąć cichaczem z Warszawy z grubym kapitałem w kieszeni.

Ta ucieczka tak nagła, spełniona tak zręcznie, iż żadnego po niej nie zostało śladu—zrobiła hałas niezmierny!

Wtedy dopiero pokazało się z jakich to źródeł bogaty niby Salwus zasiliał hojną kasę swoją.

Wtedy dopiero rozległ się lament tych łatwówiernych, którzy mu swój dorobek krwawy powierzyli.

Lecz wtedy także zwrócono uwagę i na fakt pozor- nie błahy, który jednak dowodził, że śmiały spekulant i awanturiczny finansista od dawna już przewidywał możliwość takiego swej kariery finału.

Gdy bowiem obok rozesłanych natychmiast listów gończych na wszystkie świata strony, chciano rozesłać także i fotografie zbiega, by go łatwiej wszędzie poznano, pokazało się, że mały Salwus, tak próżny zwykle i tak zawsze hojny, dla artystów zwłaszcza, nigdy jednak nie pozwolił ani malować swego portretu, ani zdjąć daguery- typu, ani fotografii z fizyognomii swojej.

Prawda, że nie była ona ponętą! I przepadł wówczas, jak kamień w wodzie, mały Salwus—sławny.

Chodziły wprawdzie pogłoski, że zbiegł aż za ocean, twierdzono również, że zamieszkał w Londynie czy w Szwajcaryi—aż wreszcie stało niby na tem, iż ktoś z podróżynych tutejszych widział go w lat kilkanaście później ukrytego w jednym z miast dzisiejszej Rumunii.

Bądź co bądź jednak prawdziwego śladu po nim nie odszukano nigdy, a dziś już szukaćby było napróżno, gdyż niewątpliwie wielki duch małego, dziesiątym już obecnie krzyżykiem obarczonego (gdyby żył) Salwiana, dawno już uleciał z tej ziemi, na której on tak dobrze i charakter swego plemienia i jego obywatelskie dla przybranej ojczyzny obowiązki zaznaczył.

Jan Kewera.

## Kartki z prowincyi.

Sklepy chrześcijańskie na prowincyi—i dwadzieścia lat temu. — Wyszy- dzanie donkiszoteryi „Roli”. — Szczeńliwe próby i coraz silniejszy prąd nazwany przez „Izraelitę” zaraza. — Wspomnienie boju w pojedynkę i dlaczego w k a m i e n n e m sercu mojem robi się dobrze. — „Kalen- darz Kroniki Rodzinnej” i jego dział mający objąć spis przedsiębiorstw chrześcijańskich — Kilka pytań do odpowiedzi. — Nadsyłajcież je! — S t o z górą sklepów chrześcijańskich w Zawierciu i jego okolicy. — Zółtacz- ka Izraela. — Służba zdrowia w Zawierciu — Lekarze są i—niema. — Sens moralny z opowieści korespondenta — Co lepsze?

„Ha!.. ha!.. zabawna donkiszoterya!” Pamiętam do- brze ten śmiech i wykrzyknik, jakimi przed dwudziestu la- ty powitano pierwsze w kraju naszym—nie chwając się— wystąpienia „Roli” w sprawie zakładania po miasteczkach, osadach, nawet po wsiach ludniejszych sklepów chře- ścijańskich i pierwsze jej w tym kierunku wyrazy zachęty, pierwsze dzwonienie. Śmiali się, drwili i szydzili żydo- winowie i ich przyjaciele w prasie, uśmiechali się ironicz- nie wytrawniejsi nawet publicyści nie żydzi, śmiali się „mądrali”, których mądrość i działalność cała polega na krytykowaniu wszelkiej inicjatywy nie od nich wychodzą- cej. Taki u nas—obyczaj! Śmiali się i nawet, ze swojego punktu widzenia mieli słusność. Bo czyż z takim „uro- dzonym kupcem”, jakim jest żyd, śmiałyby stanąć do współ- zawodnictwa na polu handlowem polak chrześcijanin nie mający pojęcia o prowadzeniu interesów kupieckich, dy- letant, który nie wie ani z kąd dany towar sprowadzić, ani jak go sprzedawać, ażeby „wyjść na swoje”, a i konkuren- cję z kupcami żydowskimi“ wytrzymać. W kraju literal- nie zalanym przez żydowstwo, czyż może się wytworzyć jakikolwiek handel chrześcijański? Zabawne to porywanie się „Roli” z motyką na słońce! Śmiano się tedy i—szy- dzono, a tymczasem „Rola” uprawiała w dalszym ciągu tę swoją „d o n k i s z o t e r y ę”, podając stale w rubryce: „Chleb dla swoich”—z której naśmiewano się również,— miejscowości, mieszkancy których oświadczały się z goto- wością poparcia i podtrzymania w walce z żydowstwem sklepu chrześcijańskiego. I mnożyły się z czasem miej- scowości takie i coraz częściej znajdowali się „o d w a ż n i”, co nie wahali się pójść za głosem „Roli”, i w myśl jej nawoływania spróbować w praktyce, ażali tylko żyd z i handlować u nas mogą i ażali oni jedni do han- dlu są zdolni? Ażali w sferze handlu my polacy mamy po wsze czasy służyć tylko za wygodny i podatny żer ssą- cym nas pijawkom? Na szczęście próby, z potrąceniem nielicznych wypadków, udawały się, nawoływania „wstręt- nej” „Roli” nie ustawały, aż prąd w kierunku zakładania

i popierania przez ludność chrześcijańską sklepów chře- ścijańskich, wedle późniejszego wyrażenia organów ży- dowskich, stał się „zaraźliwym”. Istna „zaraza”, wołał „Izraelita”, idzie ze „wstrętnego pisma”. Przeszali też z „donkiszoteryi” „Roli” śmiać się żydowinowie i ich przy- jaciele polackowie zżydziali, a faktyczny stan rzeczy zmienił się... znacznie. Żydowski monopol w stosunkach handlowych prowincjonalnych rwać się począł, aż stało się, że gdy przed laty dwudziestoma, do wyjątków n a l e ż a ło miasteczko, w któreby istniał sklep chrześcijański,—dzisiaj *wyjątkiem* jest miasteczko takie, gdzieby „sklepu polskiego” lub nawet paru sklepów chrześcijańskich nie było. Są wszędzie, nawet w miastach, miasteczkach i osadach, w których ludność żydowska ma się tak do chrześcijańskiej, jak dziesięć do dwóch albo trzech. Są już dziś sklepy chrześcijańskie, nie same spożywcze tylko, ale i z towarem lokalnym i z żelazem i ze skórą i nawet tu i owdzie z towarem norymberskim. Powodzenie jednego sklepu w danej okolicy daje naturalny impuls do zakładania ich w okoli- cy sąsiedniej; tysiące już rodzin polskich znajdują zape- wniony byt i chleba kawałek, nawet porządny nieraz ka- wał; placówki, ważne nie z jednego względu, są wciąż przez ludność rdzenną zajmowane, a „zaraza” idzie sobie w dalszym ciągu i—idzie!

Powiadacie, najmiłsi i serdeczni, że to, co piszę, jest „samoreklamą”? Niechaj i tak będzie. Mnie jednak, gdy wspominam chwile te z przed dwudziestu lat,—chwile owej „donkiszoteryi” „Roli” i ciężkiego boju, prowadzonego w p o j e d y n k ę, w którym przecież ani na chwilę nie ogarnęło nas rolarzy zwątpienie,—robi się dziwnie dobrze w k a m i e n n e m sercu mojem i gorąco dziękuję Bogu za to, co się stało, gdyż stało się nie tak źle, jak mniemają „Izraelity”, „Hacefiry”, „Prawdy”, „Gło- sy”, „Przeglądy Tygodniowe” i inne podobnego autora- mentu organa nie z a l e ż n e, wołające bez wytchnienia: zabić, zdławić, zgniebić, uśmiercić tę „wstrętą”, „niecną” etc. „Role”!

Zresztą, jak w tym razie, nie idzie mi o reklamę dla „Roli”—niechaj ją sobie reklamują „serdeczni”—ale ra- czej dla świętozapowiedzianego wydawnictwa, jakim będzie „Kalendarz Kroniki Rodzinnej”. Ma on albowiem w jednej z rubryk swoich objąć dalszy ciąg owej wyśmie- wanej „donkiszoteryi” „Roli”, to znaczy: objąć spis firm chrześcijańskich w kraju naszym w dziedzinie przemysłu i handlu. W tym celu redakcja „Kalendarza” rozesłała cyrkularz, w któ- rym prosi o nadsyłanie jej do rubryki wspomnianej da- nych następujących: 1-o. Nazwisko firmy. 2-o. Miej- scowość, w której firma istnieje, z oznaczeniem gubernii i powiatu. 3-o. Rodzaj przedsiębiorstwa z określeniem w kilku wyrazach zakresu jego działalności: jeżeli fabry- ka—to jakich mianowicie wyrobów; jeżeli warsztat—jaka specjalność; jeżeli sklep—jakich towarów; jeżeli agentu- ra—w jakiej gałęzi. 4-o. Jak dawno firma istnieje? 5-o. Ilu zatrudnia pracujących? 6-o. Jaki jest w przybliżeniu obrót roczny?

A nadsyłajcież, szanowni rolarze, wiadomości, o jakie idzie, *wprost* do zamierzonego wydawnictwa: „Ka- lendarz Kroniki Rodzinnej”; nadsyłajcież je wszyscy pa- nowie właściciele sklepów, fabryk, warsztatów *chrześcijań- skich*; nadsyłajcież je w interesie chociażby tylko wła- snym, przyczem atoli i... interes „Roli” skorzystać nieco może. Będzie to albowiem dokładniejszy już obraz, dający odpowiedź na pytanie: w jakim też stopniu „donki- szoterya” „wstrętnego”, „niecnego” i t. d. pisma, osiągnę- ła swój cel zamierzony.

Jużcić, jak się wyżej rzekło, „donkiszoterya” ta nie zrobiła źle, (jak komu oczywiście) skoro, jak mi właśnie donoszą z Zawiercia, miejscowości fabrycznej—h a n d e l c h r z e ś c i a ń s k i rozwija się tam w stopniu i zakresie wywołującym wśród synów Judy chorobę, mniej wpraw- dzie brzydka niż cholera i... „Rola”, ale zawsze brzydka: żółtaczkę! Bo i jakże inaczej być może, skoro w takim Zawierciu istnieją sobie już i rozwijają się w najlepsze „S p ó ł k i s p o ż y w c z e r o b o t n i k ó w c h r z e ś c i a ń s k i”; a postawiony, przy wyborach ostatnich na czele zarządu spółki takiej majster ciesielski, p. Józef Mróz, przemówił do współkolegów i wyborców swoich stowarzyszonych w takim jasnym sensie: „Panowie! idź- „my dalej... naprzód (brońmy się u c z i w i e przed wy- „zyskiem żydowskim) i nie opuszczajmy rąk, a Bóg do- „brym usiłowaniami i zamiarom naszym z pewnością po- „błogosławi”. I słyszaneż to rzeczy? i nie jestże to „wa-



śnienie", jakby powiedział pewien nasz dziennik „zachowawczy", badający rzeczowo „kwestyę żydowską"?

A to jeszcze nie wszystko! Niezależnie od stowarzyszeń spożywczych, w Zawierciu samem i okolicy liczy się już obecnie przeszło sto sklepów chrześcijańskich; w Zagłębiu zaś Dąbrowiecko-Sosnowieckiem niema już literalnie miasteczka, osady, ani wsi większej, gdzieby polak chrześcijanin nie szedł śmiało w zawody na polu handlowem z „urodzonymi kupcami" starozakonnymi. Dzięki Bogu! Gdyż tylko przy rozwijającym się stale ruchu i pracy naszej w tym kierunku, świetna myśl wodza syonistów Herzla, zaludnienia Afryki Wschodniej „obywatelami mojeszowymi" może się zbliżyć, choć w maleńkiej części, ku... urzeczywistnieniu.

Za to w Zawierciu, jak mi o tem tenże sam korespondent pisze, daje się boleśnie odczuwać brak inny: *brak lekarzy i felczerów chrześcijan*. W środowisku fabrycznym, skupiającem w sobie ludności stałej i napływowej do 40 tysięcy, kwestya pomocy lekarskiej jest sprawą wagi pierwszorzędnej, a przedstawia się ona w barwach nader ponurych, mianowicie tak: W Zawierciu jest sześciu lekarzy stale zamieszkałych, i liczba ta na oko wydawać się może dostateczną. W rzeczywistości jednak jest inaczej. Lekarze tam osiedli są wszyscy lekarzami fabrycznymi, a że wszyscy majątkowo mają się bardzo dobrze, więc o i o praktykę po za fabryczną nie dbają wcale. Nie dba o nią ani p. dr. Pasierbiński, współwłaściciel 2-ch aptek i składu aptecznego w Zawierciu; nie dba p. dr. Marynowski, właściciel domu, raczej pałacu przy kolei, i kapitalista; nie dba wreszcie i p. dr. Brzeziński, mający zkadina, jako lekarz także fabryczny, bardzo dobre uposażenie. Ci trzej panowie są to lekarze chrześcijanie, obok których jest jeszcze, dodać trzeba, trzech lekarzy żydów. Ci ostatni jednak to już najpierw panowie „całą gębą", którzy za byle co i do byle chorego nie pójda, a powtóre, szukanie pomocy i porady u lekarza żyda, to już chyba najsmutniejsza ze smutnych ostateczność. Bywa też w Zawierciu tak, że gdy w czasie lata panowie doktorzy rozjadą się za granicę, na wypoczynek, ludziska biedniejsi zwłaszcza, umierają sobie bez ratunku i pomocy lekarskiej. Dziwnym przytem jest fakt, że żaden z owych panów lekarzy, nawet chrześcijan, ani się ruszy bez felczera-żyda. Tylko też ż y d z i falczerzy używani są przez panów doktorów do pomocy i do opatrunków, przyczem trafiają się i takie naprzykład wydarzenia. Do pewnej chorej dla przecięcia wrzodu na piersi (po położeniu) wezwano dwóch lekarzy chrześcijan, którym za przecięcie owego wrzodu wypłacono honorarium w kwocie 25 rb. Lekarze zlecili opatrunek dalszy felczerowi żydowi, ale gdy przy opatrunkach tych żydowskich, pierś się nie goiła, chorą odwieziono do szpitala w Częstochowie, gdzie lekarz tamszy, dr. Wrześniowski, operacyę powtórzył i pierś wkrótce zagoiła. Za operacyę i opatrunki dr. W... zażądał rb. 10, podczas gdy felczer-żyd w Zawierciu za same opatrunki „zarobił" 28 rubli.

Nie w tem wszakże dziwnego, że praktyka p. p. lekarzy w Zawierciu, dla ludzi mniej zamożnych zwłaszcza, wypada zbyt słono, gdyż niezależnie od pełnienia obowiązków lekarzy fabrycznych, wzywani są oni aż do 5-ciu miasteczek okolicznych (Włodowic, Kromofowa, Ogrodzenia, Siewierza i Mrzygłodu), z których ani w jednym lekarza stale osiadłego niema! Czyli że z wszystkiego tego wypływa sens moralny następujący: Gdyby w Zawierciu osiadł na stałe chociażby jeden jeszcze lekarz nie fabryczny, i koniecznie lekarz chrześcijanin, mógłby on mieć praktykę znaczną, nawet dużą, a przy praktyce utrzymanie wcale przyzwoite.

„Z gorącą tedy prośbą, dodaje korespondent, my mieszkańcy Zawiercia zwracamy się do „Roli" o podanie szczegółów powyższych do wiadomości publicznej, a może przecież znajdzie się taki z pośród p. p. młodych lekarzy warszawskich, który nie mając tam ani praktyki do zbytku, ani dość pieniędzy na urządzenie się odpowiednie w Warszawie, tu w Zawierciu mógłby znaleźć i praktykę i, jak już wspomniałem, utrzymanie wcale przyzwoite. A zdaje mi się, iż zamiast klepać biedę i nie robić nic, lepiej jest chyba mieć byt zapewniony i pracować dla pożytku bliźnich“.

Akurat tak samo i mnie się zdaje. *Kamienny.*

*Szanownym Abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę „Roli" na kwartał IV-ty r. b., o możliwie wczesne nadsyłanie której, o ile możliwości wprost do redakcyi, najuprzejmiej prosimy.*

*Równocześnie prosimy serdecznie wszystkich Szanownych Abonentów naszych i wszystkich prawdziwie nam życzliwych o nadsyłanie w jak największej liczbie adresów swych znajomych, celem przesyłania „Roli" w kwartale próbnym, zupełnie bezpłatnie, wszystkim tym, którzy pisma naszego dotychczas nie znają lub znają jedynie ze słyszenia, a chcieliby zapoznać się z niem bliżej. Za wyświadczoną nam w ten sposób grzeczność i okazaną pomoc w rozpowszechnianiu „Roli" będziemy szczerze i prawdziwie wdzięczni.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Upadek niewieściej „Frondy".—Gdzie redakcyja „Frondy" wyemigrowała.—Charakterystyka redakcyi dziennika „Action".—Coby złośliwi powiedzieli a nad czem najbardziej boleje kronikarz.—Iluminacya Szlązka i wynikająca z niej wskazówka.—Skrzydłiliśmy Węgrów —K-żę Hohenlohe i p. Uznański. — Coby kronikarz radził k-ciu Hohenlohemu.—Łódka podwodna do bieguna północnego.—Postawa Bulgaryi.—W Serbii—Cesarz Franciszek Józef w Galicyi.—Combes spolekznowany.—Przeciw Chamberlainowi.—Notyfikacya Ojca S-go.

Okropna historia!... „Fronda" zrobiła frondę i — zniknęła z oblicza Francyl..

Państwo wiecie zapewne co to była „Fronda" („La Fronde")? Był to założony przed sześciu laty wielki dziennik polityczny, wydawany, redagowany, składany i kolportowany wyłącznie przez kobiety, bez żadnego udziału mężczyzny. Miał on stanowić namacalny dowód, że kobieta i na polu publicystyki zdolna jest dotrzymać kroku mężczyźnie. Dowód nie bardzo się udał, gdyż „Fronda", po sześciu latach kwękania, przestała wychodzić; ale to nic! przecie upadają i męskie dzienniki. Gorsze to, że cały skład redakcyi „Frondy" przeszedł *Sick und Pack* (jak mówią austriacy) do redakcyi dziennika męskiego „Action", przyspieszając i ostatecznie wywołując upadek „Frondy". Ten bowiem gremialny *exodus* jest naprzód brzydka dezercyja z pod sztandaru, a następnie stanowi wskazówkę, że ruch emancypacyjny niewieści, taki jak go dzisiaj główne jego kierowniczkij pojmuja, jest równia pochyla, po której kobieta od feminizmu stacza się ku — anarchizmowi. Tak jest: ku anarchizmowi, gdyż ta „Action" (czyn) jest ni mniej ni więcej tylko organem anarchistycznym. Stworzyli go przed rokiem dwaj księża katolickcy renegaci: Wiktor Charbonnel i Henryk Bérenger, dla których nawet walczące z Kościołem organa Combesowe są zanadto bezbarwne, a sam Combes mazgajem. Dwójce tej sekunduje p. Wawrzeniec Tailhade, znany panegirysta zamachów dynamitowych, estetyk, który po zbrodni anarchistycznej, dokonanej w kawiarni Terminus, rzekł: „Cóż to znaczy, że tam zginęło kilku jakichś pospolitaków, jeżeli tylko gest był piękny"!.. Oczywiście gest rzucającego bombę anarchisty...

Na liście czynów „Czynu" zapisać już można cały szereg denuncyacyj na duchowieństwo świeckie i zakonników; cały szereg awantur po kościołach, mianowicie podczas kazań członków zakonów rozpędzonych, wreszcie urządzenie manifestacyi przed pomnikiem Szczepana Doleta, mającej stanowić przeciwwagę wobec żałoby po Leonie XIII.

Takie to miłe grono pracowników na polu dobra publicznego wzmocniła przystąpieniem swoim redakcyja „Frondy", która już od pewnego czasu kierunkiem nadawanym pismu budziła podejrzenie kobiet rozsądniejszych i pozbawiała się ich poparcia.

Ostatecznie ktoś bardzo złośliwy mógłby powiedzieć, że założenie dziennika „La Fronde" dostarczyło dowodu wprost przeciwnego zamierzonemu i wykazało, że wydawanie wielkiego dziennika niezależnego przechodzi granice zdolności tak wysoko w innych kierunkach uzdolnionej płci pięknej. Ja tam tego nie mówię, tylko naprawdę serce mnie bardzo boli gdy pomyślę, że pani Durand (b. redaktorka „Frondy") i jej towarzyszkij będą używane przez wywłoków z „Action" do szczwania księży katolickich i bezczyszczenia katolickich kościołów. Więszego upadku kobiety wyobrazić sobie nie umiem...

Dla rozweselenia czytelnika po tej smutnej krotchwili opowiem, jak się to Szlązk cieszył z upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, o którym już poprzednio na tem miejscu donosiłem. Oto w owym dniu pamiętnym, który zdjął olbrzymi ciężar z ramion ludzi prywatnych, przez siedm lat z ostatnim wysiłkiem swoim



kosztem szkołę utrzymujących, i zapewnił polską naukę dzieciom polaków szlązkich,—w tym dniu uroczystym całym kraj rozgorzał wspaniałą iluminacją. Po wszystkich wsiach, po wszystkich wzgórzach płonęły beczki smolne i buchały wielkie ogniska. Wśród tej powodzi światła wyjątki stanowiły wsie czeskie i niemieckie; ale właśnie te nieliczne czarne punkty wśród morza ognistego były najlepszą wskazówką, do kogo właściwie kraj szlązki należy. Radosne salwy z moździerzy do północy płoszyły sen z powiek Niemcom, którzy jednak zapewne i bez tego tej nocy oka zmrzyć nie mogli.

A czy państwo wiecie, że pokrzywdziliśmy węgrów w sprawie o Morskie Oko?... Tak przynajmniej twierdzi prawdziwy Niemiec węgierski czy Węgier niemiecki, radca tajny Oberschall, jeden z najznakomitszych prawników węgierskich. Dowodzi on, na szczęście trochę zapóźno, że w najgorszym razie teren sporny powinien być na połowę być podzielony. No, kiedy już granica została urzędowo wytknięta, mniejsza o to; niech sobie pan radca gada co mu się żywnie podoba!...

Gorzej z tem, że ten utrapiony Hohenlohe, dostawczy szcztuka w nos z jednej strony Zakopanego, gwałtem pakuje mu się pod bok z drugiej strony i chce kupić sąsiedni Poronin od p. Uznańskiego, a p. Uznański wydał wprawdzie odezwę do narodu, ale z odezwy tej nie zupełnie jasnej zrozumieć tylko można, iż p. Uznański ofiarował swój Poronin na sprzedaż narodowi, a ponieważ go naród nie kupił, więc on, p. Uznański, ma ręce rozwiązane i może swoją posiadłość sprzedać komu się mu spodobą. Obawiam się tedy bardzo, że zacny właściciel Zakopanego dostanie za sąsiada hakatystę pierwszej próby; a już protoplasta Jelitczyków, leżąc na polu boju z przebitym żywotem, stwierdził w rozmowie z królem Łokietkiem, że zły sąsiad bardziej mu dokuczał niż grot tkwiący w jego jelitach!...

Gdybym znał choć trochę tego księcia-hakatystę, starałbym się mu wyperswadować, żeby zamiast skupować ziemię w Galicyi, wziął raczej udział w wielkim i szczytnym przedsięwzięciu swego ziomka prawdopodobnie, d-ra Auschütz-Kaempfa, który postanowił dotrzeć do bieguna północnego—łódką podwodną! Taką łódkę zbudował już Kaempf i zaopatrzył ją w rezerwoar powietrza zgęszczonego, wystarczający na 15 godzin, oraz w świder, którym najgrubszy lód przebić można, w razie gdyby się nie udało natrafić na powierzchnię morza wolną od lodów, w celu nabrania świeżego zapasu powietrza. Zresztą łódka, poruszana elektrycznością, ubiegać będzie 50 mil w ciągu 15 godzin, więc Kaempf, przypuszczając, że woda nigdzie do samego dna nie jest zamrznięta, w krótkim stosunkowo czasie spodziewa się dosięgnąć bieguna i dobiwszy do niego wypłynąć dopiero na wierzch, albo wyswidrować się w razie potrzeby.

Ja, przynajmniej się, nie pisałbym się na ten spacer podwodny; szczególnie ów świder nie budzi jakoś we mnie zaufania, a zresztą nie widzę żadnego powodu, żeby się miał przyczyniać do umajenia świeżym listkiem wawrzynu skroni wynalazczego ducha niemieckiego. Co innego ks. Hohenlohe! Dla niego to sprawa sławy narodowej, wielkości wielkiej ojczyzny niemieckiej. Dla takiej sprawy mógłby, ba! powinienby coś zaryzykować!...

Zdaje się, że Bułgaria będzie zmuszona zaryzykować wszystko, wszystko postawić na kartę w obronie żywiołu bułgarskiego w Macedonii, wystawionego rzeczywistości na zupełne wytepienie. Podobno rząd bułgarski zamierza jeszcze poczekać na rezultat zjazdów monarchów w Wiedniu, a dopiero w razie gdyby i to zawiodło, rozpocząć wojnę nawet bez wypowiedzenia.

W Serbii zapanowała zupełna anarchia. Król Piotr jest zupełnie bezsilny. Panami położenia są w tej chwili królobójcy, którzy kokietują z motłochem, a oficerów domagających się ich wyrzucenia z armii i ukarania, gromadnie aresztują i sami sądzić ich będą. Nie wiadomo jednak jak długo tę niebezpieczną grę przeciagnąć zdołają. Z uwięzionymi oficerami solidaryzują się wszyscy inni, oprócz kilkudziesięciu, którzy brali udział w królobójstwie. Za nimi idą i żołnierze. Między innymi 7-my pułk piechoty, który, jak wiadomo, odegrał czynną rolę w krwawych wypadkach belgradzkich, zbuntował się, oświadczył, że został obalamucony, że się wstydi swego udziału w królobójstwie i wypiera się królobójców. Rzecz nie do uwierzenia: studenci belgradzcy, ta przyszłość i chluba narodu, bratają się z motłochem i demonstrują na rzecz królobójców. Losy Serbii bardzo czarno wyglądają!

Cesarz Franciszek Józef wytechnął na chwilę z opatów węgierskich, znalazłszy się w Galicyi, gdzie odbywają się wielkie manewry pod Komarnem. Przemówienia i zachowanie się monarchy cechowała szczerą serdecznością i życzliwością dla tych, o których przekonany jest, jak sam się wyraził, iż „zawsze i wśród wszelkich okoliczności znajdzie w nich pewne oparcie“.

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Renana w Treguier, Combes, przy wejściu do domu, w którym urodził się Renan, został spoliczkowany.

Chamberlain w drodze na radę ministeryalną stał się przedmiotem nienawistnych manifestacji.

Ojciec S-ty Pius X, nie za pośrednictwem Francji, jak dotąd było w zwyczaju, ale wprost przez swego generalnego wikaryusza w Stambule, zawiadomił sułtana o swoim wstąpieniu na Stolicę Apostolską.

*E. Jerzyna.*

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Oiekawe rzeczy.** „Ksiądz germanizator“ — i to gdzie?—we Lwowie! Ależ to okropne! i „obrażające w najwyższym stopniu uczucia narodowe“! „Pod pręgierz księdza takiego, który w mieście polskiem zakłada szkołę niemiecką i chce nam niemiezyć dzieci nasze polskie!“ Takie mniej więcej i w tym tonie wrzaski rozległy się ostatnimi czasy w prasie nietylko galicyjskiej, ale i w warszawskiej, tej zwłaszcza żydowsko-postępowej; a zwrócone one były przeciwko zacnemu i znanemu dobrze z czynów miłosiernych kapłanowi katolickiemu, ks. Gorazdowskiemu, z inicjatywy którego ma zostać założoną we Lwowie nowa szkoła z językiem wykładowym niemieckim. Niezależnie też od wrzasku i wymyślań w dziennikach, na posiedzeniu rady miejskiej lwowskiej zapadła uchwała wręcz przeciwna otwarciu szkoły takiej. Napadany, szkalowany i dotknięty boleśnie w najdroższych swych uczuciach kapłan, tłumaczył się, dowodząc, że szkoła taka jest stanowczo potrzebna; że jako żywo do niemieczenia dzieci polskich służyć ona nie może i nie będzie; nic to wszakże nie pomogło. Potwarce wrzaski nie ustawały, chociaż potrzeba, nowej a z góry już potępianej szkoły, dla znajdujących jako tako stosunki, sama była powinna rzucić się w oczy. Trzeba wiedzieć albowiem, że we Lwowie istnieje już od lat wielu szkoła niemiecka, prowadzona w duchu luterancko-pruskim i jako taka, obdarzana jest poparciem zarówno hakatystów jak i rządu berlińskiego, który za pośrednictwem konsula niemieckiego we Lwowie względów jej swoich, opieki i pomocy nie szczędzi. Ba! niedawno i rada miasta Lwowa szkole takiej hakatystycznej, pomimo oporu kilku radnych katolickich, przyznała subwencję (!) z funduszy miejskich, ale za to gdy idzie o otwarcie szkoły mającej przeciwdziałać szkole tamtej lutersko-pruskiej i paraliżować jej wpływy, podniósł się hałas wielki, a taż sama rada miasta Lwowa uchwaliła swe *veto!* I proszę mi powiedzieć, czy taka przedziwnie mądra polityka, zwłaszcza tych radców lwowskich, nie jest faktem ciekawym, a i wymowniejszym ponad wszelkie słowa? A przecież nie tu koniec jeszcze awantury o szkołę. Z inicjatywy polityków, oczywiście głębokich, zwołanym został wiec, który także myśli założenia szkoły stanowczo i bezwzględnie potępił. Ha... bo u nas polaków bywała pono zawsze polityka... jedyna w swym rodzaju, która też i w tej sprawie byłaby sobie, niby młody żrebiec, hasała w dalszym ciągu, gdyby nie wyjaśnienie J. E. Arcybiskupa Metropolity Lwowskiego ks. Józefa Bilczewskiego nadesłane do gazet i świeżo właśnie opublikowane:

„Nie pojmuję—pisze, między innymi, Najdostojniejszy Arcypasterz—iż przeciw tej szkole mogła powstać tak wielka burza, skoro równocześnie subwencję pobiera niemiecka szkoła protestancka, której sztyld po dziś dzień głosi, że gmina wyznaniowa przeznaczyła ją dla dzieci ewangelickich.

„Żaden katolik, a tem mniej Biskup nie może patrzeć spokojnie na to, że dzieci katolickie nasiakają w szkole protestanckiej, co najmniej obojętnością religijną. Wiem o tem od rodziców, którzy przychodzili do mnie z prośbą o ratunek w tej sprawie. Wiem też, jak bardzo gorszyły się tem dzieci katolickie, że jeszcze niedawno uczył w tujszej szkole ewangelickiej religii protestanckiej a postać, były słuchacz wydziału teologicznego we Lwowie“.

W końcu Najdostojniejszy Arcypasterz oświadcza, iż za to że nowa szkoła katolicka nie będzie działała na szkodę narodowości polskiej, bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność.



Chyba to wystarczyć powinno; a teraz co? Teraz te nasze „Prawdy“, „Niwy“, „Głosy“ i inne „Przeglądy Tygodniowe“, które ks. Gorazdowski, za jego ząną inicjatywę, od czei i wiary odsądzały, powinnyby uczynić jedno z dwojga. Albo powiedzieć szczerze i otwarcie: nam właśnie szło i idzie o to, ażeby szkoła katolicka nie przeciwdziałała propagandzie lutersko-hakatyistycznej i nie psuła interesu prusakom, albo, wedle dawnego obyczaju, „wejść pod ławę“ i oszczerstwa miotane na kapłana broniącego dzieci katolickie przed zlutcranizowaniem i sprusaczeniem, odwołać. Nie zrobią przecież pisma te ani jednego, ani drugiego. W pierwszym wypadku brakłoby im odwagi przyznać się do szczytnej roli czasopisma polskiego (!): do popierania hakatyizmu; w drugim—nie potrafiłyby się zdobyć nawet na taki prosty akt... sprawiedliwości. Liberalizm żydowski, poganim i — sprawiedliwość! Dwa pojęcia wykluczające się wzajemnie tak, że gdzie jest jedno, tam o drugim mowy być nie może. Człowiek, który świadomie usiłuje podkopać w społeczeństwie najistotniejszą jego dźwignię: zasady religijne, który bluźni Bogu, lży Jego świętą Naukę, wreszcie beczcześci Jego służy dla tego tylko, że są Jego sługami; człowiek taki—mówię to z przekonaniem głębokim—nigdy na uczciwość i sprawiedliwość, choćby tylko najprostszą, zdobyć się nie potrafi; jego czyny mogą być tylko mniej lub więcej—nikczemni.

A jednak p. Leonard de Verdmon Jacques twierdzi, notabene publicznie, że „nikczemności“ gdzieindziej szukać trzeba. Oto „reklamowanie już teraz“ „Pedagoga Popularnego“, pisma mającego się wydawać w duchu i kierunku prawdziwie chrześcijańskim, zdaniem p. Jacques'a, „jest co najmniej nikczemnością“. Dlaczego? No... bo pan ten, specjalista od „oświecania ciemnych“, jak mówi, rzemieślników, tudzież od pisania o wszystkim i o... niczym, ma właśnie wydawać swoją „Dobrą matkę“. Ha... skoro p. Leonard de Verdmon Jacques chce tego tak gwałtownie, toć już chyba wyprowadzę i ujawnię rodowód tej jego niby „Dobrej“—no i zapewne wysoce wolnomyślniej—„matki“, zwłaszcza, iż to także jedna z rzeczy ciekawych, a charakteryzujących znakomicie nasze rozkoszne stosunki dziennikarskie. Kiedy p. Felicyan Borysławski, w charakterze redaktora odpowiedzialnego podpisujący „Tygodnik Polski“, otrzymał koncesję na wydawnictwo swojego „Pedagoga“, nie robił naturalnie z tego tajemnicy przed nikim, ani tem mniej przed panem Leonardem de Verdmon Jacquesem, z którym, ze względu na owo właśnie podpisywanie pisma (prowadzonego przez tegoż p. Jacquesa) stałe p. Borysławskiego łączyć muszą stosunki. Pan Leonard de Verdmon Jacques atoli wpadł na pomysł bynajmniej nie „nikczemny“, ach nie! owszem bardzo szlachetny. Odradziwszy p. Borysławskiemu wydawanie na razie „Pedagoga popularnego“, skopiował nieomal żywcem jego program i—z programem tymże—zapowiedział wydawnictwo przy „Tygodniku Polskim“ onej „Dobrej matki“. I owoż tym sposobem stało się, że „reklamowanie“ pisma o kierunku wyraźnie chrześcijańskim jest, według opinii p. Leonarda de Verdmon Jacquesa, „co najmniej nikczemnością“, podczas gdy „reklamowanie“ zrodzonej z programu, jak się rzekło, „Pedagoga popularnego“, „Dobrej matki“ tegoż p. Jacques'a, dla którego żydowsko-bezwyznaniowy „Przegląd Tygodniowy“ jest powagą najwyższą, byłoby szczytem szlachetności. W każdym razie nie zawadziłoby, gdyby się p. Leonard de Verdmon Jacques w tej swojej szlachetności przejrzał, no... i lżył dalej „Rolę“, która istotnie, dodać i to należy, popełniła względem niego winę nie do darowania. Kiedy bowiem p. Leonard de Verdmon Jacques, już to za pośrednictwem czymś, już to osobiście, zgłaszał się do „Roli“ z ofiarowaniem jej swojego cennego współpracownictwa, za każdym razem spotkała go uprzejma lecz stanowcza—odmowa. Widocznie „wstrętna“, „plująca na wszystko“ (?) etc. „Rola“ nie poznała się ani na szlachetności p. Leonarda de Verdmon Jacques'a, ani na jego... wszechstronności pisarskiej i teraz mu jej „zazdrości“! Alboż to także nie ciekawe?...

Rolicz.

**Do Ostrej Bramy.** W numerze poprzednim „Roli“ podaliśmy wiadomość o pierwszej pielgrzymce warszawian udającej się do Wilna, do Matki Boskiej Ostrobramskiej, na przypadające w dniu 21 b. m. święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Obecnie nadmienić jeszcze winniśmy, iż przed wyruszeniem pielgrzymów koleją Petersburską do Wilna, odbędzie się w Warszawie w dniu dzisiejszym, t. j. w Sobotę 19 b. m., o godzinie 11-tej, Wotywa na intencję szczęśliwej drogi. W Niedzielę d. 20 b. m. z chwilą przybycia pielgrzymki do Ostrej Bramy, będzie odsłonięty Obraz cudowny, a w Poniedziałek, w dniu święta Matki Boskiej, odprawioną zostanie uroczysta Msza Ś-ta na intencję warszawian, przed Ołtarzem

Ostrobramskim. Następnym dni pielgrzymi odwiedzić mają słynną Kalwaryę w Puszczy litewskiej i wiele kościołów.

**Wystawa galanteryjna.** Zgodnie z zapowiedzią, w Sobotę ubiegłą dnia 12 b. m., otwartą została w Warszawie, w salach Muzeum przemysłu i rolnictwa, wystawa galanteryjna, udział w której wzięło ośm d z i e s i ę c i u kilku wystawców, wyłącznie naturalnie krajowców. Pomimo wszakże nie dość licznego obesłania, wystawa przedstawia się nie najgorzej, a w każdym razie daje świadectwo, że przemysł nasz galanteryjny nie stoi tak nisko, jak to zwykli utrzymywać ci, dla których te jedynie wyroby, galanteryjne zwłaszcza, mają wartość istotną, które... z d o b i stempel zagraniczny. Niechże więc ci osobliwi pesymiści i krytycy zawzięci przemysłu krajowego, raczą pospieszyć na wystawę, choćby dla przekonania się, że są w grubym błędzie; że w wielu gałęziach przemysłu, o jakim mowa, możemy śmiało już obchodzić się bez wyrobów z nad Sprei czy Sekwany; że wreszcie dla popierania przemysłu swojskiego nie dość jest ciskać gromy na niemców, ale że potrzeba przede wszystkim, i z zasady obowiązku obywatelskiego, przemysł ten nasz popierać w c z y n i e. Dla każdego zresztą, kto choć trochę do... myślenia i zajmowania się produkcją krajową jest zdolny, wystawa galanteryjna przedstawiać może żywy nader i żywotny interes. Odwiedzajmy ją tedy, chociaż sztuk łamanych „pokazywać“ tam zapewne nie będą...

**Za swoimi.** Z Warszawy piszą do nas: Narzekamy wszyscy, że konkurencja zagraniczna tamuje rozwój naszego przemysłu, lecz jakżeż ma być inaczej, skoro instytucje z kraju żyjące roboty swe powierzają wyłącznie dostawcom zagranicznym? A oto świeży i charakterystyczny tego przykład: W istniejącym w Warszawie Towarzystwie przemysłowym pod firmą „Elektryczność“ odbyła się niedawno konkurencja na budowę komin fabrycznego, więc piszący słowa niniejsze, fachowiec, właściciel Biura technicznego, zgłosił się o dopuszczenie go do tejże konkurencji. Jakież jednak spotkał go zawód! Nie dość, że sam nie uzyskał czego pragnął, ale nadto dowiedział się, że do ubiegania się o tę robotę dopuszczono jedynie firmy zagraniczne, przy zupełnym wyłączeniu krajowych. Tak więc komin, który kosztować będzie około 20,000 rubli, wymurują Niemcy i zyski popłyną do ich *Vater'landu!* Dlaczego? Oczywiście dlatego, że Towarzystwo, o jakim mowa, będąc niby francuzkiem, jest w gruncie rzeczy czysto niemieckim, albowiem od stojącego na czele inżyniera do ostatniego skrybenta, wszyscy jego pracownicy są Niemcami; lecz czyż nawet w takim swym składzie osobistym nie powinno pamiętać ono, że istniejąc u nas i żyjąc z nas jest obowiązkiem popierać przemysł miejscowy?

Jeden z wielu.

**Na kaplicę w Podosiu.** W swoim czasie podaliśmy w „Roli“ wiadomość, pochodzącą od osób poważnych i najzupełniej wiarogodnych, o smutnym stanie i o zaniedbaniu kaplicy w Podosiu, dobrach, należących niegdyś do rodziny Pobóg-Grabowskich, a stanowiących obecnie wraz z kaplicą (!) własność żyda. Tem milej nam jest przeto zaznaczyć, że zmarły temi czasys. p. Ludwik Grabowski, znany hodowca koni wyścigowych i właściciel rozległych dóbr w gub. Lubelskiej, na utrzymanie kaplicy w Podosiu (pow. Mokowski gub. Łomżyńska) przeznaczył, mocą testamentu, 3,000 rb. Dobre i to—jak dobrem jest wszystko, co dowodzi pamięci o chwale Bożej.

**O poszanowanie dni świętych.** Z Lublina otrzymujemy zażalenie następujące: Szanowny Redaktorze! Może tam komu fakt, o jakim piszę poniżej, wyda się mało znaczącym, ja jednak uważam go za bardzo ważny i dlatego proszę o pomieszczenie w „Roli“ notatki niniejszej. A rzecz jest taka. Istnieje tu w Lublinie pewna księgarnia katolicka, która zwykle w święta bywała dotąd zamkniętą; tymczasem w Niedzielę, przed niedawnym czasem, ku wielkiemu zdziwieniu memu, zobaczyłem ją otwartą—i nie dość na tem, gdyż zobaczyłem nadto malarzy żydowskich zajętych odnawianiem jej frontu. Nie robię z tego oczywiście zarzutu robotnikom-żydom; lecz jak mógł pozwolić na takie publiczne sprofanowanie dnia świętego właściciel księgarni, katolik, tego pojąć żadną miarą nie mogę. Ponieważ zaś organ miejscowy faktu powyższego—z obawy widocznie utracenia klienta—ogłosić nie chciał, przeto raz jeszcze proszę Cię, Szanowny Redaktorze, abyś uczynił to Ty w swej „Roli“, a to w celu przypomnienia owemu księgarzowi — i nie tylko jemu — przykazania: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ i w ogóle obowiązków chrześcijanina-katolika.

Lublinianin.

**Ostrzeżenie.** Od zarządu Warszawskiego Chrześcijańskiego Tow. ochrony kobiet otrzymujemy odezwę następującą, z prośbą o zamieszczenie jej w „Roli“: „Zarząd Warszawskiego Chrześcijańskiego Towarzystwa ochrony kobiet podaje do wiadomości powszechnej, że według otrzymanych informacji źródłowych z Buenos Ayres, wyjechał do Europy znany han-



dlarz dziewczętami, w celu zwerbowania, pod pozorem dostarczenia popłatnych zajęć, do domów rozpusty w Ameryce południowej dziewcząt nieświadomych i kobiet młodych. Wobec tego Zarząd ostrzega młode kobiety i dziewczęta, aby nie wierzyły żadnym zapewnieniom, że otrzymają tam zajęcia popłatne lub obietnice zamążpójścia, gdyż czeka je w Ameryce oczywista zguba.

W razie wątpliwości osoby interesowane zgłaszać się mogą o wyjaśnienie i radę do Zarządu Warsz. Chrześc. Towarz. ochrony kobiet (Leszno 25, od 1 Października Leszno 52) od godz. 4—6 pp.

Upraszamy wszystkich ludzi dobrej woli o odczytanie odezwy niniejszej niepiśmiennym.

**I dlaczego koniecznie w Niedzielę?** Według doniesienia dzienników, termin otwarcia wystawy w ł o ś c i a ń s k i e j w Miechowie (gub. Kielecka) oznaczonym został na dzień 27 Września r. b., to jest na *Niedzielę*. I dlaczego z racji otwarcia wystawy ma być koniecznie, wbrew przykazaniu Boskiemu i Kościelnemu, pogwałconym dzień święty? Dlaczego panowie urządzający wystawę, przez nieposzanowanie dnia tego, dają z ł y p r z y k ł a d tym maluczkiemu, dla dobra niby których — działają? Dlaczego przez gwałcenie Przykazań wspomnianych gorszą lud? Bo jakkolwiek otwarcie samo ma nastąpić o godzinie 2-giej po południu, to jednakże roboty przygotowawcze, o s t a t e c z n e, odbywać się będą akurat w czasie nabożeństwa w kościołach. Dlaczegoż więc w tym razie mamy koniecznie stać moralnie *niżej* od żydów, którzy szabasy swe szanują? Czyby tedy sz. komitet wystawowy wszystkich tych *dlaczego* nie zechciał wziąć pod rozwagę i na otwarcie owej wystawy włościańskiej w Miechowie wyznaczyć dnia innego? Naszem zdaniem najodpowiedniejszym byłby dzień targowy, jako zgromadzający najliczniej w mieście lud wiejski okoliczny. Czemużby przeto, zamiast Niedzieli, dnia takiego nie wybrać? Przecież urządzeniem wystawy w Miechowie nie zajmują się chyba panowie Dawidowie z warszawskiego „Głosu“, ani też z innych pism wybitnie żydowsko-bezwyznaniowych.

**Wyrok w sprawie zamachu na życie p. Kruszwana.** Przed paroma miesiącami donosiliśmy o nieczym zamachu na życie redaktora dziennika „Znamia“ p. Kruszwana, jakiego się dopuścił żyd, niejaki Pinkus Daszewski. Otóż w tych dniach sprawa ta była sądzoną w Petersburgu przy drzwiach zamkniętych. Mocą zaś wyroku sądu przysięgłych, który Pinkusa Daszewskiego uznał za winnego zbrodni usiłowania zabójstwa, przestępca skazanym został na pięć lat rotareztanekich oraz na pozbawienie wszelkich praw stanu i przywilejów.

**Nowości wydawnicze.** Ks. Apolinary Skrzypiciel opracował i wydał nader praktycznie ułożony „Przewodnik do nauk katechizacyjnych dla dzieci“. Książeczkę zdobi portret Ojca Ś-go Piusa X-go. Skład główny „Przewodnika“ w księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

**Z prasy.** Gdyby ktoś jeszcze nie miał dostatecznego pojęcia o tym duchu handlarskim, jaki przenika nawskroś naszą prasę warszawską, mógłby je wyrobić sobie teraz z okazji pojawienia się „Gońca“. Gdy zjedzie do Warszawy śpiewaczka jakaś, chociażby drugorzędna, pisma codzienne powiadają ją zaraz o... wydarzeniu tem publiczność czytającą. Gdy jakiś zbzikowany modernista albo inny „prelegent“ ma wystąpić z odczytem, dzienniki spieszą również z opublikowaniem tego wypadku. Gdy „znany przemysłowiec“ lub zbankrutowany hrabia żeni się z córką „znanego finansisty“, kuryery trąbią o „fakcie“ tym równie głośno, jak o udziale w koncercie tej albo innej żydowicy. Tymczasem powstaje nowy dziennik, nowa instytucja, i... ż a d n a z g a z e t naszych o f a k c i e tym, szerszego bądź co bądź znaczenia, nie wspomina ani jednym słowem, nawet go nie zarejestruje! Powiedzą mi, że ów „Goniec“ nie wnosi nic nowego do dziennikarstwa, że nie wyobraża żadnego kierunku ani żadnych zasad, ale że owszem jest sobie najpospolitszym szablonem bez krwi i bez ducha. Zgoda, gdyż tak jest rzeczywiście. Lecz w każdym razie samo ukazanie się nowego pisma codziennego jest chyba dla publiczności rzeczą bardziej interesującą, aniżeli wiadomość, czy jakiś „syf“ brukowy „wyjechał zagranicę“ albo nie wyjechał. Ba! ale o nowym „konkurencie“ m i l e z y się z *zasady*, którą notabene i każdy Szmul handlujący śledziami wyznawać potrafi. Tylko, że co innego jest przecież ów Szmul, a co innego zupełnie działacze i d e o w i l! Panowie kochani! toć publiczność patrzy na tę waszą taktykę handlarską — i nie wstydźcie wam?

**Z teatru i muzyki.** Zgodnie z zapowiedzią, w Poniedziałek ubiegły, otwartym został w teatrze Wielkim sezon operowy; odśpiewano operę komiczną Smetany, p. t. „Sprzedana naręczona“.

Na tejsze scenie odbędzie się, w początkach Października, przedstawienie benefisowe na rzecz p. Bolesława Leszczyńskiego, artysty teatrów warszawskich; odegraną zostanie nowa komedia Stanisława Kozłowskiego, p. t. „Reduta“.

Teatr Letni w Ogrodzie Saskim wystawia po raz pierwszy dziś, w Sobotę, komedię Alfreda Capusa, p. t. „Dwie szkoły“.

Nie grana od dłuższego czasu komedia Józefa Blizińskiego, p. t. „Marcowy kawaler“, wznowioną została na tejsze scenie w ubiegły Czwartek.

**Zmarli.** Ś. p. ks. *Leopold Dobrzański*, proboszcz i dziekan Bendziński, prałat kapituły Kieleckiej, jeden z najzarliwszych i najzacniejszych kapłanów dyecezyi Kieleckiej, prawdziwie zasłużony pracownik w Winnicy Pańskiej — zmarł w Bendzinie, w 72 roku życia. Wspomnienie obszerniejsze zamieścimy w jednym z numerów następnych.

Ś. p. *Eustachy Iwanowski*, pisarz pracujący na polu badań historycznych, znany pod pseudonimem Heleniusza, autor licznych prac z zakresu swej specjalności — zmarł w majątku swym w gubernii Kijowskiej, licząc 89 lat życia.

Ś. p. *Marceli Lenczewski*, właściciel zakładu fryzjerskiego, założyciel pierwszej w Warszawie szkoły fryzjerskiej dla kobiet — zmarł w Warszawie, w wieku lat 52.

### Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXVIII.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

„A taki kochaneńku przyjedź na nasza Świętą Żmujdź, to sobie ekskursyjkę do Dźwińska na wystawę zrobimy. Będzie na co popatrzeć i zabawić się w miłej kompanii“.

Temi słowy zakonkludował zapraszające pismo stary mój znajomek, a potroszę koligat, imci Symforyan, zacny z kośćmi boćwinkarz na pograniczu Żmujdzi i Kurlandyi *possesionatus*.

Że to z pół kopy lat w onych okolicach nie byłem, kusiło jechać, a i jejmość z Symforyanową w osobliwej amicycyi babskiej pozostając, duszną miała ku temu ochotę. Aliści przyniosła mi oficjalną publikację, *sub titulo*: „Program wystawy rolniczej w Dźwińsku“. *Obstupui* czytając on programat i taka mnie animozya porwała, iż dawszy Symforyanowi respons, jako innym czasem nieomieszkamy ich nawiedzić, *quem Deus providebit*, uczyniłem *quo ad expositionem* w Dźwińsku *post scriptum* w ten sens:

„Nie mam honoru znać onego *gremium* organizatorów i rozporządzieli wystawy Dźwińskiej, ale *ni fallor*, że im całe o co innego chodzi, niż o agronomię i industrię gospodarną swojej prowincyi. Bo uważ tylko waszmość: W publikowanym programie na 9 dni trwania ekspozycyi, aż sześć punktów opiewa: trzy koncerty, dwa bale i... obiad. Ażali koncerty, obiad i bale mogą stanowić, wedle programatu, momenta wystawy rolniczej? Że podczas ekspozycyi ktoś daje *concertum*, że z okazji zjazdu kompania poucztuje społem, albo, że młodzi poskakają sobie? — to nie wadzi, to są *additamenta*. Chociaż *specialiter* w porze mizeryi ziemiańskiej, po klęskach elementarnych, jako do zbytkowania pretekst dające, nie bardzo na miejscu. Tylko mój Symforyanku, jestże rozum i zastanowienie takowe *circenses* stawiać w programacie, niby integralne części wystawy rolniczej? Przeciw temu cała rozważniejsza społeczność musi się oświadczyć *negative*. A jako mnie znasz, żem weredyk, że tego co mam na wtróbee skrywać i kwasieć w sobie nie lubię, *ergo...* do Dźwińska nie pojedę i w roli *turbatora chori* wesołków wystawowych, nie wystąpię“.

Natomiast racz, miły Redaktorusie, jeszcze w innej materji krótkiemu orędziu mie jsca użyzyć:

*Centum laudes* komitetusowi Filharmonii z ordynatem Maurycym hr. Zamoyskim na czele, jako i niemądremu i... szpetnemu *conceptum* partycyppowania kapeli warszawskiej w centralnem gnieździe hakatyzmu z racyi festiwalu Wagnerowskiego, łeb ukrećili. O jedno błazeństwo i... kompromitację będzie mniej. Więc... dobrze się stało.

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. T. St... w B... — Za życzliwą pamięć składamy wyraz szczerzej i głębokiej wdzięczności, a o przyobiecane laskawie adresy dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ najuprzejmiej Szanownego Księdza Kanonika prosimy. „Rola“, ze względu na swoje stanowisko, jakie zajęła, nie ma przyjaciół w prasie warszawskiej i nie liczy też na nich. Liczy natomiast niemal wyłącznie i jedynie na życzliwość i pomoc swoich abonentów, którzy przez nadsyłanie adresów najskuteczniej, w ten właśnie sposób, do rozpowszechnienia pisma przyczynić się mogą. Co do zlecenia w wyrażonym w zakończeniu listu, załatwimy je w czasie jak najkrótszym.



Sz. Ks. Ant. Wol... w Dz... — Dziękujemy najprzejmiej; zużytkujemy w czasie niedługim w rubryce właściwej.

Sz. Ks. Czajewski w Petersburgu. — O łaskawą odpowiedź na wysłany przed kilkoma tygodniami list nasz rekomendowany prosimy najprzejmiej, zawsze się życzliwej polecając pamięci.

Sz. Ks. prof. Ig. Kłop... w Lublinie — Czy Sz. Ksiądz Dobr. otrzymał list nasz? Zależy nam wiele na pozyskaniu rychłej w tym względzie wiadomości, o którą też najprzejmiej prosimy.

Sz. Ks. Mącznyński, S-ty Krzyż. — Rubli 500 (piećset) wysłaliśmy za przekazem pocztowym. Prosimy uprzejmie o łaskawę nadesłanie pokwitowania z odbioru tej kwoty dla zakomunikowania go ofiarodawcy.

Sz. Ks. Tadeusz Ron... we Włodzimierzu — Uwagi dotyczące wiadomego cyrkularza z Węgier, wydają nam się w zupełności słuszne; nieomieszkamy ich zużytkować.

Sz. Ks. S. Bikowski w Kamionczu. — Rb. 100 (sto) przesłaliśmy pod adresem Sz. Księdza Proboszcza dla powodzian tamtejszych, których i nadal mieć będziemy w pamięci. Tymczasem prosimy najprzejmiej o łaskawę nadesłanie pokwitowania z odbioru kwoty powyższej.

P. Wl. Rut... w Rad... — Listu, o jakim Sz. Pan wspomina, wcale nie otrzymaliśmy. O łaskawę nadesłanie przyobiecanych adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ prosimy uprzejmie.

Pani Marya Bor... w Ig... — Korespondencję zamieścimy w streszczeniu. Nadesłane marki pozostają do dyspozycji Sz. Pani.

P. Tomasz Wil... w Wol... — Nie jednokrotnie już wspominaliśmy w „Roli“, że sklepy chrześcijańskie z żelazem i z towarami łokciowym są dziś po miasteczkach i osadach naszych najbardziej pożądanymi. Nie wątpimy też, że i w okolicy o której Sz. Pan wspomina sklep chrześcijański z żelazem miałby powodzenie. Kapitał wydaje nam się w zupełności wystarczającym.

P. Fr. G... w Łodzi. — Przepraszamy bardzo, ale o zapisie tym nie zgoła nie wiemy i nigdyśmy o nim nie słyszeli. Marka pozostaje do dyspozycji Sz. Pana.

P. Pasecki w Warszawie — Dziękujemy uprzejmie. Po sprawdzeniu faktu podać go w „Roli“ nieomieszkamy.

Przygodny Korespondent w Warsz... — Celem uzyskania niektórych jeszcze objaśnień w sprawie istotnie nader ważnej, prosimy najprzejmiej Sz. Pana o pofatygowanie się do redakcji naszej w najbliższą Srodę lub Czwartek w godzinach popołudniowych między 4 tą a 6 tą.

P. J. Wołoszyn w Chlinie. — Wiadomość, którą nam pan nadesłał, w dodatku nie do kładna, podały już uprzednio pisma codzienne i z tamą ją zacerpnaliśmy. Ponownie też prosimy pana o uwolnienie nas od wszelkiej korespondencji, dziwiąc się, że zniewalasz nas pan bo powtarzania tej prośby, znaczenie której powinno być chyba dlań zrozumiałem

Do N-ru dzisiejszego dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt czasopisma p. t. „Ziarno“.

## REKLAMY.

# DYWANY

Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930.26-10

☛ se na 1-em piętrze

Henryk RADECKI

Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

9-5-12-12



**TANIEJ** o 50%

od cen sklepowych

**Maszyny do szycia**

Ręczna s. Singera 18 rbl.

Nożna syst. Singera 24 „

Nożna pierścieniowa 35 „

Nożna centrozpułkowa 40 „

Gwarancya na 5 lat.

Wysyłka na prowincję

za zal. kol.

Skład Fabryczny Maszyn

do szycia

Nr. 121 Marszałkowska Nr. 121

róg Siennej.

# OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

**Adam Turczyński**, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

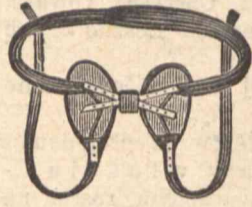
Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-5

## SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI kolonialno-dystrybucyjny,

z wyrobioną klientelą, egzystująca lat dziesięć, jest do sprzedania za sumę rubli 1000, w osadzie Przysucha, gub. Radomskiej. Wiadomość St. Zaremba, Przysucha (poczta w miejscu). 1004-3 2

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich, Scyzoryków i Nożyczek.



Bandaż

**F. Balukiewicza**

Białańska Nr. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najniższych. 873-26-13

## Lekcji języka niemieckiego

udziela n z konwersacją na mieście i u siebie w domu za nader umiarkowaną cenę. — **Hoża 30, m. 13, 4-6.** 967-6-6

**W Koziegłowach**, miasteczku odległym o 10 wiorst od Myszkowa stacyi D. Ż. W. W. jest do odstąpienia

## Sklep z towarami łokciowemi.

Spadkobiercy poprzedniej właścicielki żądają 1000 rb. (tysiąc). Na rozszerzenie i t. p. potrzeba 2 tysiące rb. Można liczyć na powodzenie. Zgłaszać się można do p. **Zofii Krumpel w Bolesławiu**, pow. Olkuski st. Sławków. 1011-2-1

## OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

# Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-30)

Dzika 51.

DOM BANKOWY

1-52-38

# X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

**Henryka Radziszewskiego.**

MAGAZYN MEBLI

Antoniego Strómiło

ORAZ  
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-51

Ceny niskie. — Stoiarnia własna.

# Portret PIUSA X, Papieża,

opuścił prasę nakładem drukarni

**WAŁAWA MAŚLANKIEWICZA.**

Do nabycia u wydawcy **Aleje Jerozolimskie № 21** (róg Brackiej) i we wszystkich księgarniach po 5 kop. egz., 100 egz. rb. 2 kop. 50. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowym. 976-5-5



# GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie  
poleca w wielkim wyborze

Wyroby płócienne i pończosznicze.

GOTOWĄ BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘSKĄ. — KOKDRY WATOWANE, PLUSZOWE etc.

DYWANY. FIRANKI. PORTJERY.

Flanele. Barchany. Materiały puchowe.

Próby arszynowych materiałów wysyłamy franco.

1008-6-1

**Wł. Städtnickiego**  
ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY  
ZAKŁAD  
w Warszawie w 1888 r.  
MEDAL  
ODZIANIENIE  
w Królestwie Polskiem  
Towarz. Szuk Pięknob.  
w Warszawie w 1888 r.

## OBICIA

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!  
**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

## APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

Wszelkie najnowsze  
środki lekarskie,  
wody mineralne,  
wina lecznicze  
351-26-24

**BLACHĘ MIEDZIANA**  
na pokrycie dachów,  
WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC  
wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniepolu**,  
gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wie-  
deńskiej — **Kłomnice**. 119-52-23  
Poczta i Telegraf w Koniepolu.

Wydanie II uzupełnione koleją **Kaliską** i inn.  
WIELKA SCIENNA KOŁOROWANA W 8 ARKUSZACH  
**MAPA J. M. Bazewicza**, pl. Warecki 8,  
na podstawie najnowszych źródeł opracowana z oznaczeniem miast,  
osad, wsi, rzek, gór, dróg, urzędów gminnych, parafialnych i t. p. —  
Rb. 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop. 50, werniksowana z watkami rb. 6.  
973-10-5

**WALERY NOWOLECKI**  
Bracka Nr. 13, róg Alei Jerozolimskiej,  
(dawniej Szpitalna Nr. 10).  
Poleca w wielkim wyborze: 10.2-6-2  
**Lampy, Porcelany, Szkła, Majoliki** i t. p.  
Ceny bezkonkurencyjne.

**Organista,**  
sumiennie pełniący swoje obowiązki i mogący pisać Akty **poszu-  
kuje posady**. Posiada chlubne i poważne świadectwa. — Bliższe  
wiadomości udzielić może ks. proboszcz parafii **Basko gub  
Kielecka**. 1005-3-2

WYDAWNICTWO  
Biblioteki Dziel Chrześcijańskich  
Ojców Naszych  
**WIARA ŚWIĘTA**  
KATECHIZM PRZYSTĘPNIE WYŁOŻONY I PRZY-  
KŁADAMI OBJASNIONY.  
Przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił  
**Ks. Zygmunt Chelmicki**.  
Wydanie nowe. Cena kop. 40, w kartonie kop. 50.  
**KATECHIZM MAŁY**  
ulożył **Ks. Zygmunt Chelmicki**.  
Cena 2½ kop.  
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.  
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 989-3-3

**PIUS X, PAPIEŻ.**  
Artystycznie wykonany drzeworyt, wielkości 14×9  
cal. pol. oprócz marginesu, rytowany przez W. Cie-  
chomskiego z ostatniej fotografii, nadwornego foto-  
graфа Ojca Świętego, De Federicis, otrzymanej  
z Rzymu, odbity na pięknym welinowym papierze,  
wyjdzie wkrótce z druku. Cena egz. 50 kop.; 10  
sztuk rb. 3. Do nabycia u autora, Wolska 50,  
i w księgarni „Kroniki Rodzinnej”. 995-3-3

**E. MIESZKOWSKI**  
Nowy Świat 53  
poleca:  
**Wielki wybór** kapeluszy i czapek, mę-  
skich, jak krajowych tak i zagranicznych.  
Specyalność kapelusze i czapki dla W. W.  
Księży. Pracownia własna. 1010-11-1

Wydawnictwo J. M. BAZEWCZA, Warszawa, pl. Warecki 8.  
**PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE  
POLSKIM**  
Zawierający **spis alfabetyczny**: miast, osad, wsi, folw. kol-  
lon. ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu, poczty, te-  
legrafu, stacyi kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe,  
szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p., w 2 dużych tomach (800 str.)  
z **Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 arkusz. (Wyd.  
nowe) rb 10.** 999-10-3

**BRACI KOPIENSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE**  
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. **MAGAZYN FABRY.** NOWYŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916-26-13

WYKONYWA PRZEDMIOTY



## Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

## WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3  
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-24

**ŁÓŻKA** metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownie** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

## SANATOGEN

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci

Broszury na żądanie gratis i franko wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCZEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci BAUER i S-ka.

902-13-9

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

## A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia szybko, gwarantując dobroć towarów.

107-52-23

## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

## JANA OLSZEWSKIEGO

został przeniesiony z pod № 90 na tę samą ulicę t. j.

Marszałkowską róg Wspólnej № 80

do domu W-go Muśnickiego, I piętro, front 977-10-5

i poleca się łaskawym względem Szanownych Klientów.

ATLAS Geograficzny  
illustrowany  
KRÓLESTWA POLSKIEGO

na podstawie najnowszych źródeł opracowany pod redakcją

J. M. BAZEWICZA

(Warszawa, plac Warecki № 8).

Zawierać będzie:

1) **Bardzo szczegółowe kolorowane mapy 84 powiatów, każda na oddzielnej karcie**, na których oznaczono: miasta, osady, wsie, rzeki, góry, kościoły, poczty, drogi żelazne, bity i zwyczajne, oraz odległości pomiędzy miastami, stacyami i wsiami.

2) **Około 300 rysunków chromolitografowanych** umieszczonych na mapach oddzielnych powiatów i przedstawiających: ruiny starych zamków, klasztory, znaczniejsze kościoły, godne uwagi budowle, pomniki, pałace, krajobrazy, typy ludowe i t. p.

3) **Mapa ogólna Królestwa Polskiego** podzielona na gubernie i powiaty z widokami Warszawy.

Zeszyt I opuści prasę w połowie Października r. b., dalsze — w odstępach 5-6 tygodniowych. Całość składać się będzie z 11 zeszytów (pó 7-8 map z odpowiednią ilością rysunków) i ukończona będzie w ciągu jednego roku.

za 11 zeszytów 85 map 300 rysunków 7 rubli  
zawie koloro- chromolito- tylko  
rających wanych grafowanych całość,

które można wpłacać częściowo, a mianowicie:

przy zamówieniu rb. 3 } koszt przesyłki wszystkich  
przy odbiorze 3 zeszytu rb. 2 } zeszytów w odpow. opakowaniu rb. 1 kop. 50  
przy odbiorze 6 zeszytu rb. 2

Zeszyt pojedynczy kop. 75, z przesyłką kop. 90.

Po wyjściu pewnej ilości zeszytów i zamknięciu prenumeraty cena za całość podniesiona będzie do **rb. 10.**

1003-5-2

## ZARZĄD

## Towarzystwa Warszawskiego

Oczyszczania i sprzedaży spirytusu  
w Warszawie.

W zastosowaniu się do § 48 ustawy, zarząd podaje do powszechnej wiadomości, że zwyczajne ogólne zgromadzenie akcyonariuszów Towarzystwa odbędzie się d. 13 Października r. b. o godzinie 6 wieczór, w lokalu Towarzystwa w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej № 14.

Pod uchwały tego zgromadzenia poddane będą następujące przedmioty:

1) wybór przewodniczącego na ogólnem zebraniu i przepisy porządkowe,

2) sprawozdanie zarządu i bilans za rok 1902/1903, projekt podziału zysków, dywidenda i wnioski komisji rewizyjnej;

3) projekt etatu i planu działań na rok 1903/1904, wniosek zarządu w przedmiocie zwinięcia działu wywozowego, oraz w bieżących sprawach Towarzystwa;

4) wybór członków zarządu;

5) wybór komisji rewizyjnej, dla sprawdzenia rachunków za rok 1903/1904.

W razie gdyby w powyższym terminie nie stawiła się liczba akcyonariuszów lub ich pełnomocników, wymagana § 56 ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania, bez ponownego ogłoszenia, naznacza się na dzień 27 Października o godz. 6 wiecz. w wymienionem powyżej miejscu. To zgromadzenie będzie prawomocne, bez względu na ilość obecnych akcyonariuszów, i rozpatrywane będą na niem te tylko przedmioty, które poddane być miały pod decyzję w pierwszym terminie.

Warszawa, d. 10 września 1903 roku.

1009-1

## NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męzkiej i Dziecięcej

## MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny. **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie.

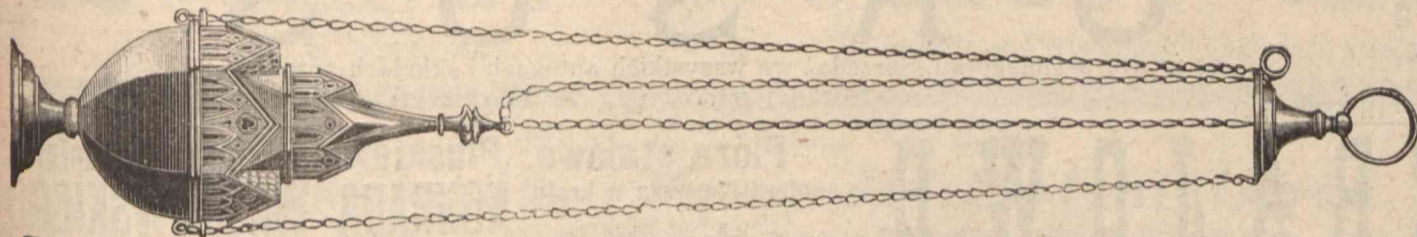
Znaki gratis.

1000 32-2

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.



Najwyższe nagrody na wszystkich wystawach.



Ekzystuje od 1867 r.

Fabryka lamp,

Bronzów kościelnych i salonowych

**J. SERKOWSKIEGO**

Nowolipie Nr. 76/8,

w Warszawie,

MAGAZYN Krakowskie Przedmieście 9.

**LAMPY**

naftowe, gazowe i elektryczne.  
Zyrandole. Kandelabry. Lichtarze.  
Krzyże. Zachensze. Trybularze  
w różnych stylach

Artystyczne płaskorzeźby.

Medale i medaliki religijne.

Wielki wybór pamiattek

Chrztu i Komunii Św.

Reparacje i odnowienia.

Na żądanie gratis katalogi ilustrowane,  
cenniki i specjalne projekty.

**Ceny znacznie niższe.**

908-8-2

**DARMO**

Wytworzyć  
zawierający 40 przedmiotów niezbędnych dla każdego.

Warszawski Dom Importowo-Exportowy  
Mokotowska 50. Warszawa.

**PIERWSZY W KRAJU**

Skład gramofonów **AMERYKAŃSKICH**

i T-wa **GRAMOFON** w Rosyji

**G. GERLACH**

Warszawa, ul. Czysła 4.

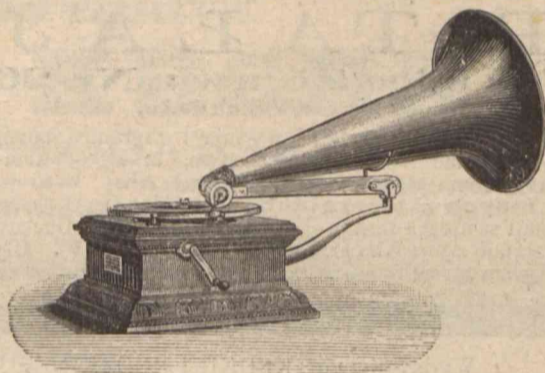
Zawiadamia Sz. Klijeńtów, że w tych dniach otrzyma do sprzedaży płyty gramofonowe w wykonaniu

**SEMBRICH KOCHAŃSKIEJ**  
**EDWARDA RESZKE**

i wielu innych znakomitych artystów europejskich.

Jednocześnie do składu nadejdzie nowy transport utworów orkiestrowych, zapisanych najnowszym sposobem, odtwarzających muzykę bez szumu i ze zdumiewającą jasnością.

1007-1-2



**Nowy-Świat Nr. 22.**

Po Rb. 45, 50 i 55.

Piękne serwisy stołowe z doborowej porcelany ozdobione ręcznie malowane, składające się z 36 Talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 compotowych, 1 Waza na 12-cie osób, 1 Półmisków, 4 salaterki, 2 sosyerki, 2 łyżki do sosu, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 Solniczki, 2 maselniczki, 12 par Filiżanek do herbaty, 12 par do kawy, 1 imbryk do kawy lub herbaty. 1 Cabaret razem sztuk 121.

serwisy Ang. kamienne na 12 cie osób po Rb. 20, 22, 24. Garnitury do mycia od Rb. 3.50. Garnitury do herbaty porcelanowe w kwiaty malowane sztuk 16 od Rb. 4.50. Komplet szkła na 12-cie osób sztuk 100 za Rb. 69. Mnóstwo przedmiotów upominkowych jako-to: Zegary, kandelabry, biusta, jardyniery, wazony, doniczki i t. p. tak z porcelany, majoliki i terracoty w **Wielkim wyborze** po cenach niepraktykowanie niskich !!bez konkurencyi!!

**MARYAN GÜRTLER**

Nowy-Świat Nr. 22,

Własna malarnia na porcelanie.

Proszę zwrócić uwagę  
na Adres:

1013-6-1

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Miodowa Nr. 4

Oddział techniczny wykonywa

Instalacje elektryczne dla przyłączenia do miejskiej stacji centralnej.

Jako wyłączni przedstawiciele firmy „Schlüter & Gsell“ w Düsseldorfie

polecają

Kompletne Urządzenia dla chłodzenia

mleka, piwnic dla sklepów rzeźniczych, hoteli, składów, delikatesów, wszelkich pomieszczeń i t. p.

Kosztorysy, objaśnienia i informacje bezpłatnie.

1012-5 1



zaszczytne  
3 nagrody.Krajowa woda stołowa  
**URSUS**

ze źródła w Oblegórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny. Włodzimierska 16 m 2.

944-18-18

Cena butelki  
15 kop.**KRAJOWE**Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru  
poleca Pierwsza w kraju  
Fabryka Piór Stalowych  
**KONRADA WASILEWSKIEGO**  
Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26-17**DOM BANKOWY****JAN DWORZYCKI, S-KA**

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług  
kunsów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniej-  
sze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wy-  
konywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacji bankier-  
skich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszyst-  
kich trzech emisji najtaniej. 364-52-44

**Pracownia Artystyczno-kościelna**  
**P. TAŁAJA**  
ulica Żórawia Nr. 26

950-10-10

w Warszawie.

Po długich studiach w kraju i zagranicą mam zaszczyt  
zawiadomić W.W. Duchowienstwo, iż wykonywam **figury**  
**religijne w drzewie, kamieniu, marmurze i**  
**w innych materiałach.** Polecając swoją pracę Artysty-  
czną i sumienną łaskawej pamięci Szanownego Duchowienstwa,  
pozostaję z wysokim szacunkiem **P. TAŁAJ.**

Wydawnictwo „KRONIKI RODZINNEJ“.

**Najświętsza Rodzina**

Książka do nabożeństwa 952-6-4

dla wiernych wszystkich stanów.

Opracował **ks. Józef Stachyrak,**  
Prawnik Kapituły przemyskiej.

Czwarte wydanie poprawione i powiększone.  
W oprawie w płótno, brzegi białe—75 kop., brzegi pasowe —  
85 kop., brzegi złoczone—95 kop. W skórę, brzegi złoczone  
rb. 1 05 kop. Ozdobne oprawy rb. 1 70 kop., z klamerką rb. 2.  
W doborowy szagren rb. 2 70 kop., z klamerką rb. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**ZAKŁAD GALWANICZNY****K-ntego SZYMONIAKA**

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wcho-  
dzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-**  
**niżanie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **apara-**  
**tów kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kierlichów,**  
**Zyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części,  
uskutecznią dokładnie i tanio. 996-12-2

Co to  
jest **CHROMOLIN?**

**C**hromolin najlepszy i najtańszy płyn. Konserwuje  
obuwie, daje połysk wyrównujący lakierowi, bez  
użycia szcetek.

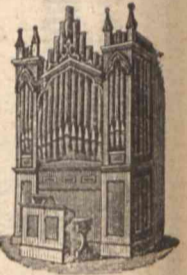
Nie brudzi ubrania. Żądać wszędzie.

993-10-2

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy**  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipki)Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również  
Opakowania i przeprowadzki. 371-26-23**Organy kościelne****A. HOMAN**

W WARSZAWIE 971-13-5

Krakowskie-Przedmieście 2.

**SALON ARTYSTYCZNY**

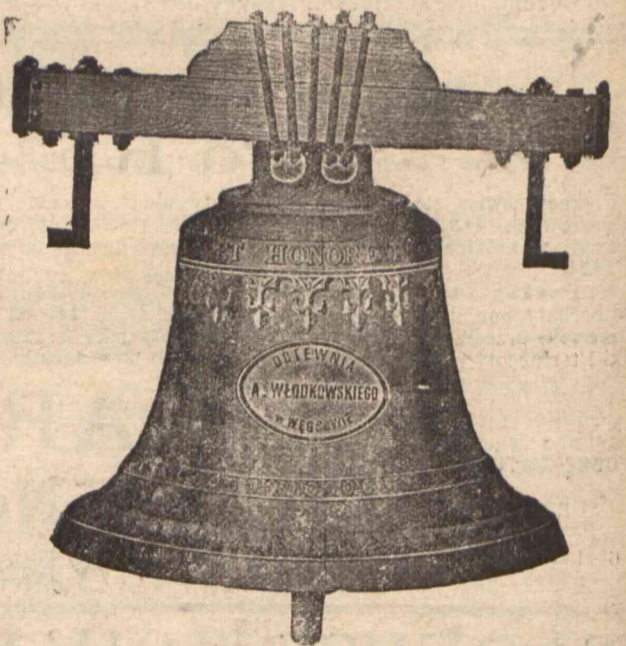
Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Ko-  
ścielnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna ma-  
lowane, Umieblowanie i Dekoracje stylowe.—Malowa-  
nie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne,  
wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restau-  
rowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów  
sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przed-  
mioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salon-  
ie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót  
artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

888-26-13

**ODLEWNIĄ DZWONÓW****A. Włodkowskiego**

W WĘGROWIE.



Odlewa nowe dzwony

i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 955-6-3

**Wydawnictwa „Roli“**

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez ks.  
H. Gayraud. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna.** (W sprawie służby katolickiej  
u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20  
z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Marszałkowska № 116.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej  
Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-  
dług najwspanialszych fasonów i po niższych  
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-17)

F. Tomaszewskiego

WLAZŁY I N O D U W I A

poko

Korzystać od 188



**Tow. A. RALLET & C<sup>ie</sup>**

w Warszawie, ul. Wierzbowa 7.

Pol. ca  
Perfume je

**„WRZOS“**

Perfamy 984 6-3  
Mydła  
Puder] i  
Wodę Kolońską

Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

**HANDEL WIN**

*Delikatesów i Towarów Kolonialnych*

**BRACI WNOROWSKICH**

W WARSZAWIE

**Długa Nr. 27. Telefon 1698. — Nowolipie Nr. 17.**

Polecają duże zapasy w swoich piwnicach: Wina węgierskie stare i stołowe, Francuzkie białe i czerwone od Rb. 1 za butelkę, Madery, Portwejn i Porter oryginalne. Romy, Likieri i Wódki w różnych gatunkach. Wina węgierskie na beczki oryginalne od 180 rb.

**WINA MSZALNE** naturalne na beczki i butelki od 60 kop.

Zwraca się uwagę na znaczne zapasy Cognacu zagranicznego dobrej marki od 2 rb. za butelkę.

— **Cenniki na żądanie gratis.** —

824—12—10

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA

**NAGRODZONA**

**2 WIELKIMI MEDALAMI  
SREBRNYMI** NA WYSTAWACH KUCHARSKICH  
w WARSZAWIE i ŁODZI

oraz ZASZCZYTNEM POLECENIEM  
NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ W WARSZAWIE

**NAJNOWSZA KUCHNIA**

WYTWORNA I GOSPODARSKA

ułożyła **MARTA NORKOWSKA.**

Zawiera 1032 przepisy gospodarskie z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z **ilustracjami**, — wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu“ skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p.

W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 kop. 80, w kartonie rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 988—6—4

Na pensyi żeńskiej

**S. TOŁWIŃSKIEJ,**

ulica S-tej Barbary №. 4

w WARSZAWIE,

973—2—2

egzaminy rozpoczął się dnia 1-go września, lekcye 5-go września

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice  
Obrzędów Żydowskich”

Święta, obrzędy  
i zabobony żydowskie.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.**

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE”

O Bogu, — O Mesyaszu żydowskim. — O Bliźnim. — O własności. — O oszustwie. — O lichwie. — O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

1001—10—2

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St. Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274—12—8

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.



